OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
One line once ... 50c. One inch once ... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
[illegible]
The "Gazeta Polska" read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... c. 50
Od cala ... $1.00
Rocznie od cala: Następnie połowę. na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Chicago, Illinois, Czwartek 3-go Stycznia, 1889 roku.

Nr. 1. — Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI
dla dobrych abonentów
„GAZETY POLSKIEJ,"
którzy opłacą Gazetę na cały 1889 rok.

Mając na składzie kilka tysięcy egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., postanowiłem rocznik ten wydać na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Polską do 1 stycznia 1890 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nie oprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysełą się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premię. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1890 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gaz. Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

☞ Tym, którzy piszą po Gazetę, a nie przysełają zaraz pieniędzy poseła się tylko jeden numer na okaz.

Wszystkim tym, którym zostały wysłane rachunki a którzy spóźnili się z przysłaniem pieniędzy, Gazeta Polska została wstrzymaną od Nowego Roku.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 26 grudnia. Papież wręczył biskupowi w Piacenza $1000 dla misyonarzy, którzy w Ameryce mają się zająć losem włoskich imigrantów.

— Monsignore Machi został zamianowany kardynałem.

Londyn, 27 grudnia. Korespondent do „Daily News" donosi z Watykanu, że rokowania, jakie prowadzi rosyjski poseł Izwolski z Watykanem, napotkały przeszkody, gdyż Izwolski nie posiada zupełnego pełnomocnika i musi o najdrobniejszym szczególe osobiście donieść rządowi.

Rzym, 29 grudnia. Encyklika, z którą papież kończy swój rok jubileuszowy, wspomina tylko o religijnych powinnościach duchowieństwa i ludu.

ROSYA.

Paryż, 26 grudnia. Słynny rosyjski jenerał i mąż stanu hrabia Loris-Melikoff, umarł w Nicei licząc lat 63.

Michał Tarselowicz Loris Melikoff urodził się 1 stycznia 1835 w Tiflisie; był w r. 1847 adjutantem Worongowa w Kaukazie, był w r. 1877 naczelnikiem nad wojskiem rosyjskiem w Armenii, pobił Mukhara Paszę 15 października nad rzeką Aladża, zdobył 18 listopada Kars, został 1878 hrabią, w r. 1879 został zamianowany gubernatorem charkowskim, po zamachu na Aleksandra II stanął na czele komisyi wykonawczej, w sierpniu 1880 został zamianowany ministrem spraw kraju i jako taki żądał reprezentacyi ludowej, a w r. 1881 po zajęciu tronu przez Aleksandra III podał się do dymisyi.

Petersburg, 26 grudnia. Car dał dymisyę dyrektorowi kancelaryi i sekretarzowi Połowcowi, ponieważ ten się bawił w Paryżu, zamiast być obecnym na sesyach sejmu.

Święty synod rosyjski darował księciu czarnogórskiemu 3000 rubli dla poparcia kościoła rosyjskiego w tym kraju. Car także posłał znaczną sumę na wybudowanie katedry w Niksiczu.

Londyn, 26 grudnia. Telegram z Rzymu do Standard'u opiewa: Rosyjskie poselstwo w Watykanie otrzymało dużo ustępstw od papieża, który się zgadza na banicyę biskupa wileńskiego do Syberyi i zezwala, aby kandydaci rządu zostali zamianowani biskupami w Lublinie i Płocku, jako i zezwala na zaprowadzenie rosyjskiego języka w wszystkich katolickich kościołach, wyjąwszy nabożeństwa liturgicznego. Ostatni warunek zagraża zniszczeniem polskości.

Petersburg, 27 grudnia. Ekspedycya, uorganizowana przez zmarłego podróżnika Przewalskiego dla zbadania Tibetu, zostanie wysłaną w marcu 1889 pod naczelnictwem pułkownika Powzowa.

Londyn, 23 grudnia. W Wiedniu i Frankfurcie powiadają, że heskiej księżniczce Elżbiecie udało się usunąć nienawiść cara do księcia Battenberga.

NIEMCY.

Berlin, 27 grudnia. Fabryki broni w Spandawie, Gdańsku i Erfurcie, dostarczają miesięcznie 50-000 karabinów nowego systemu; dla tego będzie potrzeba dwóch lat, aby armię stałą i landwehr'ę w nowe te karabiny uzbroić.

Berlin, 28 grudnia. Rząd pruski zamówił 80,000 szabli — 60,000 w Solingen i 20,000 we Włoszech — które w przeciągu roku mają być ukończone.

Berlin, 29 grudnia. Półurzędowe czasopisma zgadzają się na to, że niech Francya i Rosya knują plany, jakie im się podobają, to Niemcy pozostaną przy polityce obronnej i ukończą nasamprzód przygotowania wojenne.

— Najnowszym krokiem pod względem konferencyi antiniewolniczej jest propozycya, aby konferencyę odbyć podczas wystawy w Paryżu pod przewodnictwem kardynała Lavigerie. Rząd niemiecki nie przyjmie tej propozycyi. Rząd szwajcarski ma rozpocząć agitacyę w tej sprawie. Gdyby konferencya się odbyła w Wiedniu, to niezawodnie każde mocarstwo zezwoli na to, aby kar. Lavigerie był jej prezesem.

SZWAJCARYA.

Paryż, 29 grudnia. Szwajcarskie czasopisma zaprotestowały przeciw zatrudnieniu włoskich robotników przy fortyfikacyach przy tunelu pod górą św. Gotarda, ponieważ, jako robotnicy, przybyliby wojskowi technicy dla poznania planów fortyfikacyi.

FRANCYA.

Paryż, 27 grudnia. Na posiedzeniu republikańskiego wydziału narodowego postanowiono jednogłośnie popierać kandydaturę Boulangera na członka izby z departamentu Seine.

— Na posiedzeniu 4000 wierzycieli Panama stowarzyszenia, postanowiono jednogłośnie wyrazić Lesseps'owi zaufanie stowarzyszenia i dobrowolnie czekać na wypłacenie procentu i wykupna obligacyi aż po otworzeniu kanału.

Martineau, który dwa lata bawił u kanału, oświadczył, że kanał może zostać w trzech latach ukończonym za wykładem 400,000,000 franków. Przewodniczący, hrabia Fillon, oświadczył, iż ręczy za prawdogodność tego twierdzenia.

Paryż, 27 grudnia. Urzędownie donoszą o powiększeniu wojska o 15,000 strzelców; do każdego z 30 istniejących batalionów dodano po dwie kompanie.

Paryż, 28 grudnia. Półurzędownie ogłasza rząd francuzki, że mylną jest wiadomość podana przez rzymskie gazety, że bej w Tunis rozporządził wydalenie wszystkich urzędników, którzy nie chcą stać się obywatelami francuzkimi. Jedyny jeden Włoch został wydalony za niewypełnienie swych powinności, coby mu się było także przytrafiło, gdyby był Francuzem.

— „Figaro" donosi: Uchwalono założyć podwójne tory na kolejach prowadzących do granicy wschodniej. Wyznaczono na ten cel 210,-000,000 franków. Spodziewamy się, że nieprzyjaciel da nam tyle czasu, aby pożyteczne to dzieło ukończyć.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 26 grudnia. Angielski parowiec „Storm Queen", zatopił się wraz z kapitanem i pięciu majtkami w zatoce biskajskiej.

Londyn, 28 grudnia. Dzisiaj rano dało się czuć silne trzęsienie ziemi w Hampshire.

Rzym, 29 grudnia. Papież wysłał do dostojników kościołów w Irlandyi pismo, w którem ich uwiadamia, że wyśle dla każdej katedry w Irlandyi bogaty podarunek.

Londyn, 29 grudnia. Gladstone liczy dziś 79 lat. Chociaż się znajduje we Włoszech, to prawie wszystkie powinszowania przyszły do Hawarden, gdzie zwyczajnie mieszka. Wszystkie prawie wyrażają życzenia, aby w Irlandyi nastał jak najprędzej samorząd (home rule).

Liverpool, 29 grudnia. Policya czuwała od dłuższego czasu na przybycie parowca „Lord Gough" z Philadelphii, na którym się miał znajdować Szwajcar Kuhni, który niedawno temu zabił i obrabował w stanie Wisconsin niejakiego Williama Christen. Kuhni znajdował się w istocie na owym statku i został uwięziony na nim, gdy przybył do Queenstown w Irlandyi.

HISZPANIA.

Madryt, 29 grudnia. W wschodniej i południowej Hiszpanii dało się czuć trzęsienie ziemi.

WŁOCHY.

Neapol, 26 grudnia. Mancini, dawniejszy włoski minister spraw zagranicznych, umarł licząc lat 73. Mancini urodził się 17 marca 1817; uczył się praw, brał później udział w polityce, był w r. 1862 ministrem oświaty, od 1876 do 1878 ministrem sprawiedliwości i oświaty, a od r. 1881 aż do 1885 ministrem spraw zagranicznych.

Rzym, 27 grudnia. Król Humbert ponosi koszta pogrzebu Manciniego.

Rzym, 28 grudnia. W magazynie prochu w Messina pękła dziś bomba; szesnastu żołnierzy utraciło wskutek tego życie i wielu innych zostało ranionych.

RUMUNIA.

Bukareszt, 26 grudnia. W Vastilos aresztowano dwóch rosyjskich agentów. Usiłowania podburzania ludności przeciw królowi mnożą się.

SERBIA.

Białogród, 29 grudnia. Wczoraj zgromadził się tutaj tłum i udał się przed konsulat austryacki, w którym powybijał szyby wołając: „Precz z Austryą." Następnie udał się przed mieszkania niektórych prywatnych osób austryackich, gdzie tak samo postąpił.

PERSYA.

Teheran, 27 grudnia. Muszir-et-danh, minister spraw zagranicznych, dobry przyjaciel Rosyi, który został zdymisyonowany po ucieczce Ejub Khana, został obecnie zamianowany ministrem finansów.

Rząd perski ograniczył tak żeglugę na rzece Karun poniżej Achiraz, iż zagranicznym okrętom nie wolno tam dłużej, jak 24 godziny przebywać. Dalej nie wolno cudzoziemcom przedawać lub im wydzierżawić własności, jako i nie wolno zakładać fabryk za pomocą kapitałów cudzoziemskich. Rozporządzenie to zdaje się być ciosem zadanym handlowi angielskiemu.

SUDAN.

Suakim, 27 grudnia. Powiadają że Osman Digona ponownie zbiera oddział w Handub.

SANSIBAR.

Sansibar, 26 grudnia. Donoszą że Mwanga, król Ugandy, został zdetronizowany przez swego brata.

W Bagamoyo toczyła się znów krwawa potyczka, podczas której krajowcy znaczne ponieśli straty.

Londyn, 27 grudnia. Telegram ze Sansibaru donosi, iż pomiędzy angielskiem wschodnio-afrykańskiem stowarzyszeniem, sułtanem Sansibaru i arabskimi handlarzami niewolnikami istnieje ugoda na mocy której wolno Arabom chwytać niewolników i tych za pomocą cielesnego ukarania zmusić do pracy.

Sansibar, 28 grudnia. Nadeszła wiadomość, że misyonarze w Urambo, Mpuapua i Mboiu się ocalili. Niemcy w Mpuapua okopali się na wierzchołku góry i posiadają jednę armatę.

BRAZYLIA.

Londyn, 27 grudnia. Austryacy i włoscy wieśniacy udają się masami do Brazylii. W tych dniach wypłynęło ich 740 z Tryestu do San Paulo.

HAYTI.

New York, 29 grudnia. Spór między Stanami Zjednoczonymi i rzeczą pospolitą Hayti został załatwiony. Rząd tej ostatniej zapłaci właścicielowi zabranego statku „Haytien Republic" pewną sumę jako wynagrodzenie za zabranie takowego, jako i też Stanom Zjednoczonym za podjęcie ekspedycyi dla odebrania owego statku.

„Dla Gazety Polskiej w Chicago."

Na pamiątkę 27 maja, 83.

Zagrzmiały działa na zamku w Kremlinie,
I granitowe zatrzęsły się mury,
Z złoconych kopuł stu dzwonów dźwięk płynie,
Na przemian wspaniały, na przemian ponury;
Od huku armat i od dźwięku spiżu,
Drzą szyby w oknach na górze, na dole,
Zadrzało słońce na Bizamskim krzyżu,
Zadrżały serca okute w niewolę..
Dzwony i dzwonki uderzone młotem
Brzęczą niesfornie z nad cerkiewnych wieży,
Jak w stogu cebul malowanych złotem,
A „Car Kołokoł" niemy w piasku leży....
We Woznesieńskim brzmią dzwony Soborze
Lecz jeden ciszej śród nich się odzywa....
Słychać go wszędzie choć widzieć nie może,
Dzwon się Kołokoł Katkowa nazywa.
A ile razy mu serce uderzy,
Złowróżbne myśli przychodzą do głowy....
Cicho coś szepcą gromadki żołnierzy,
Nawet naczalstwo ma ciche rozmowy.
Grzmią piersi z bronzu ze stu dział ulane,
Kołyszą miasto metalowem brzmieniem,
Odbiły o Kremla granitową ścianę,
I w ludzkiej piersi odjękły westchnieniem.
A w tajni więzień kraty zardzewiałe,
Łowiąc z powietrza tych dźwięków ostatki
Pył swój otrzęsły na święto wspaniałe,
Nawet pająka wystraszyły z siatki..
Pająk więźniowi zawisnął nad głową
Na lepsze wróżby, stary mu znajomy,
Szczeliną światła przynosi wieść nową
Łaski monarszej — nadziei kryjomej
Wieczorem z okien milion świec się pali
Z rozkazu władzy, policyi troskliwej
By zobaczono w stolicy Moskali
Radość Wszechrosyi, swym carem szczęśliwej.
Łuna pochodni zalśniła płomieniem
Sto muzyk wojska hymn Lwowa zagrały
Pod rękawicy bielonej skinieniem
Chociaż kradziony, jednakże wspaniały,
Raduj się Moskwo! wszechsłowian stolico!
Twój car zajaśniał w monarszym djademie,
Nowemu panu ciesz się niewolnico!
Upadnij przed nim obliczem na ziemię.
Mnogie narody od Indu do Odry,
Twe orły szarpią zbroczonemi szpony,
I chciwie patrząc na Dardanell modry,
Na łup czekają dawno upragniony.
Raduj się Moskwo! Twój car dobył miecza,
Car on zastępcą — Chrystusa na ziemi;
Przed którym biednie potęga człowiecza,
Zawyrokował losami ludzkiemi.
Kłamiąc w twarz władcom słowami obłudy,
Na św. Zofii zatyka krzyż Grecki
Depcąc traktaty i prawa dla ludy
Plan przeprowadza do końca zdradziecki;
Wielkiego Piotra plan wielkiej kradzieży,
Wpółtora wieku spełniony do joty,
Który kosztował miliony żołnierzy,
Pozabijanych z rozkazu despoty.
Raduj się Moskwo! z popiołu powstała,
Twym carem dzisiaj Aleksander trzeci
Niech zabrzmią dzwony! niechaj hukną działa!
Niechaj telegram po globie obleci,
Że siadł na tronie monarcha potężny,
Przed którym Azya ugięła kolano;
Pan samowładny pan siły orężnej
Siadł na stolicę Rurykom zabraną.
Car wszechmogący wymaga pokłonu
Od Europy spodlonej, bezwstydnej.
I z wysokości cesarskiego tronu
Wycedził frazes swej dumy wybrydnej
Że „Pragnie tylko miłości i zgody"
Spokoju ludów, ich szczęścia na ziemi,
Sojuszu wiecznie, z wszystkiemi narody
Węzłów przyjaźni i braterstwa z niemi....
Kłamco bezczelny i nienasycony!
Jeszcze pradziadów cię szarfa nie minie,
Choć zgrają szpiegów jesteś otoczony
W Pitrze czy w Moskwie, czyli też w Gatczynie.
Jeszcze pamiętaj że w Kremla podziemiu
Błąka się widmo do zemsty gotowe,...
W ludzkiej postaci, w nieswojem odzieniu,
Co się sprzysięgło na carską twą głowę.
I może znowu z zegarowej wieży
Carskiej familii zebranej w komplecie
Dźwiękiem pogrzebu na obiad uderzy,
Szóstej godziny wydzwoni raz trzeci....
Rzuci pod stopy na większą jej sławę
Tajemny piorun po miedzianej strunie,
Co złote zbytki i serca plugawe
Jedną mogiłą w obłoki wyplunie.

Ignacy Zabiński.

Chcą się dostać pod sztandar gwiazd.

Z Montreal, Can., donoszą 28 grudnia: Pomiędzy ludnością Canady wzmaga się coraz bardziej duch przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych. Najlepszym dowodem na to jest petycya, pod którą zbierają podpisy w Windsor, Ont.

Do burmistrza i rady miejskiej w Windsor!

My, podpisani, petycyonarze, obywatele Windsoru życzymy zwrócić Waszą uwagę na fakt, że ludność Windsor'u i okolicy rozważała kwestyę przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych, i że istnieje ogólne życzenie, aby sprawę tę rozstrzygnięto przez ogólne głosowanie przy następnych wyborach. Przyłączenie do Stanów Zjednoczonych jest ogólnie pożądanem.

Louis Frechette, który w programie wyborczym, na mocy którego w r. 1872 został wybrany do parlamentu, wzmiankował o przyłączeniu się do Stan. Zjedn., pomiędzy innemi mówił: Obywatelom z Windsoru chodzi tymczasem bardziej o przyłączenie, aniżeli nam. Montreal atoli nie pozostanie długo po za nimi. Piękną jest rzeczą być wiernym poddanym, lecz nasamprzód powinniśmy być wiernymi nam samym i naszemu krajowi.

James Stewart, dawniejszy właściciel czasopisma „Montreal Herald", kilka dni temu powiedział:

Na cóż się przyda sprawę tę zagłuszyć? Prędzej czy później musi to nastąpić i pomimo wszelkiej gadaniny o wolnym kraju i instytucyi krajowych nam miłych, jest przeznaczeniem Canady przyłączyć się do Stanów Zjednoczonych.

J. J. Curron, członek parlamentu, publicznie wyraża się przeciw odkładaniu tej sprawy na później:

Debaty o zmianę konstytucyi i systemu finansów zajmują uwagę wszystkich w jak najwyższym stopniu. Sami kierujemy wewnętrzną naszą polityką i chociaż mglista myśl daje niektórym marzycielom sposobność do mówienia o przyszłej wielkości narodowej, to jednak wszyscy Canadczycy pracujący na seryo, którym chodzi o ich wolność i przywileje, zapytują się, nim przystąpimy do zmiany konstytucyi: Czyż ona szkodzi teraźniejszym naszym przywilejom? Zarzucą nam może, że pod teraźniejszemi warunkami, chociaż są pomyślnemi dla nas, nie możemy dalej postępować naprzód. Lecz dla czego? Póki na to nie można będzie dać dostatecznej odpowiedzi i nie zostanie wyświetlonym praktyczny stan rzeczy, jaki ma nastąpić wskutek tego, masy ludu nie będą spoglądały ze zadowoleniem na jej zmianę. Aneksacyi do Anglii nie żądamy. Kanadyjczyk kocha swój kraj; mało który ma o tem jakiekolwiek wyobrażenie, jak dumnymi są Canadczycy ze swej przeszłości. Są zadowolonymi z teraźniejszości i nie obawiają się przyszłości.

Stany południowe.

„Tradesman" podaje w numerze swym noworocznym następujące interesujące fakta o rozwoju przemysłu w południowych stanach w ubiegłym roku: Powstało ośm fabryk sprzętów rolniczych t. j. dwie w Arkansas, dwie w N. Carolina, po jednej w Alabama, Georgia, S. Carolina i Tennessee; dalej siedm piwowarstw trzy w Georgii a po jednem w Alabama, Kentucky, Tennessee i Texas; 75 cegielń i wprawdzie: 16 w Alabama, po 8 w Georgii i Tennessee i t. d.; 7 fabryk obuwia (Alabama 2, Arkansas 2 a S. Carolina, Tennessee i Texas po 1); 12 warsztatów wagonów kolejowych (W Virginii 3, Georgia 3, Alabama, Arkansas, Virginia, Kentucky, Mississippi i Texas po 1); 84 fabryk marynowania owoców; 31 fabryk cygar i tytoniu, z tych 9 w N. Carolina; 163 fabryki towarów wełnianych i bawełnianych (Alabama 16, Arkansas 3, Florida 5, Georgia 33, Kentucky 4, Louisiana 6, Mississippi 1, N. Carolina 41, S. Carolina 24, Tennessee 17, Texas 6, Virginia 10, W. Virginia 2); 74 zakłady dla oświetlenia elektrycznego (Texas 17, Tennessee 12, N. Carolina, Mississippi i Kentucky po 3 i t. d.); 108 młyny (Tennessee 27, Texas 22, Kentucky 15 i t. d.); 141 lejarń i fabryk maszyn (Alabama 26, Georgia 23, Kentucky i Tennessee po 17, Texas 12, Virginia i W. Virginia po 10); 30 hut (Alabama 7, Georgia 9, Kentucky 4, Mississippi 10, Tennesse 6, Texas, Virginia i W. Virginia po 1); 4 huty szkła; 50 fabryk lodu; 51 wodociągów; 483 fabryki towarów drewnianych; 87 tramwajów (Georgia 17, Tennessee 15 i t. d.

Założono 217 kopalń kamieniołomów i założono 245 kompanii kolejowych (Alabama 39, Georgia 38, Tennessee 31, Texas 23, Arkansas 23, Florida 23, Kentucky 19, Virginia 16, W. Virginia 9, Louisiana 8, Mississippi 8, S. Carolina 6, N. Carolina 5). Trzeba jeszcze wspomnieć o 17 towarzystwach gazu naturalnego i petroleju, 21 młynach, w których się fabrykuje olej, i 7 walcowniach.

Wyzyskiwanie górników.

Ze Scranton, Pa., donoszą 24 grudnia: Delegaci górników, stojących w służbie Delaware, Lackawanna i Western Co., i Pennsylvania Coal Co., zgromadzili się tutaj dziś po południu i po odbytej naradzie wysłali komitet z pięciu członków złożony do jeneralnego agenta Delaware, Lackawanna i Western kompanii niejakiego Stores, aby uzyskać zmniejszenia ceny sądka prochu z $3.00 na $2.00. Agent oświadczył, że musiałby podwyższyć dzierżawę za domy i za węgle dostarczane robotnikom, gdyby dostarczał prochu po niższych cenach i zażądał, aby nie żądali zniżenia ceny prochu przed przyszłą wiosną.

Na zapytanie komitetu, czy nie wolnoby było robotnikom kupować proch tam, gdzie go najtaniej mogą dostać, rzekł Stores, że już dawno ujednała się kompania z robotnikami, że będzie dostarczała prochu po $3.00, choćby proch w fabrykach był droższym.

Nad sprawozdaniem komitetu obradowali delegaci przez kilka godzin. Górnicy Pennsylvania Coal Co., będą mieli narady w sobotę w Pittstone i Dunmore. Robotnicy twierdzą, że kompania kupuje sądek prochu po $1.25. — Prawdopodobnie wybuchnie strajk, jeżeli kompania nie ustąpi.

Czarny Matwij.

POWIEŚĆ
z życia ludu górskiego.
— Napisał —
WALERY ŁOZIŃSKI.

I

KRUCZY DZIÓB.

Mroźny wiatr jesienny dął od północy i przeraźliwym świstem przemykał przez ciasne wyłomy i wąwozy Beskidu, przygłuszając głośny plusk rączego strumyka, co na najwyższym wytryskał grzbiecie i w tysiącznych zakrętach, spadach i wirach mknął wzdłuż stromych ścian gór.

Niebo gęstemi zasnuło się chmurami, kiedy niekiedy tylko blady księżyc wychyli jeden różek z cienia i tuż zaraz napowrót za czarną kryje go powłokę.

Nieprzebita ciemność ogarnia ziemię. Tylko głodny wilk z któregoś z pobliskich szczytów, albo drapieżny myśliwiec nocny, puchacz złowrogi, mógłby dopatrzyć zdala bladego światełka, co jakby odblask jakiegoś ukrytego płomienia, majaczyło niepewnie w załomie Kruczego dziobu.

Kruczy dziób to obok Wilczej szczęki najwyższy szczyt w tej części Beskidu, gdzie rozpoczyna się tok naszej powieści. Wierzchołek nagiej stromy góry, jakby zachwiany burzą lub załamany piorunami, ostrym szpicem zwiesił się ku dołowi, i znać temu jedynie zawdzięczał swą przenośną nazwę Kruczego dzióba.

W niewielkim załomie pod tarczą zwieszonego wierzchołka tli w tej chwili na pół wypalony żar. Prąd wiatru nie dosięga ogniska, tylko wąską szczeliną u góry rozpędza świszcząc czarne kłęby dymu.

W około ognia rozłożyło się wygodnie troje ludzi. Niebieskawy odblask żaru oświetlá blado ich postacie i w dziwnie fantastycznych przedstawia je zarysach. W zatyle z wyciągniętemi ku ogniu nogami, leży niski krępy góral w brudnym kapeluszu pilśniowym, którego szerokie po bokach załamane krysy głęboko zwiesiły się na skronie. Burą wytartą gunię na szarym sznurku przewiesił przez plecy, a wełnianą kraciastą torbę wysunął aż na pierś szeroką i wypukłą. Za wąskim mosiężnemi goździmi obitym rzemieniem, wyziera gruby kij bukowy z guzastym sękiem u góry a żelaznem okuciem u spodu: na opiętych kolanach leży stara w dwóch miejscach sznurkami powiązana strzelba.

Twarz górala okrywają do połowy szerokie krysy kapelusza, czasami tylko nieco w górę podniesie głowę i dwoje burych jak jego gunia zamigocze oczu i odsłonią się rysy, których dzikość tem wybitniej uwydatnia się w fantastycznem oświetleniu.

Nie mniej szczególna i charakterystyczna jest najbliższa obok niego postać — sążnistej długości żyd, wyciągnięty w kabłąk koło ogniska. Nie potrzeba ciemnej burzliwej nocy i tego dzikiego odludnego odstępu górskiego, aby przestraszyć się tej postaci na pierwsze wejrzenie. Długi i chudy jak tyka, miał coś dziwnie odrażającego w całej swej powierzchności. Skąpy rudawy zarost okrywał twarz długą, kościstą, popaloną od słońca. Dwa łokciowe rozczochrane pejsy spadały z pod płaskiej białemi barankami wykładanej czapki i ujmowały niejako w ramy nos długi, chudy i garbaty, który szpicem dosięgał prawie do samych ust. Dwoje zielonkowatych na pół przymrożonych oczu iskrzyło się z głębokich zapadłych jam i nadawało całej twarzy jakiś dziwny, chytry i podstępny wyraz.

Trzecią w grupie osobą była kobieta w stroju góralki. Biała brudna chustka, z pod której brudniejszy jeszcze czerwony wyzierał czepiec, okrywał jej głowę, bura zaciągnięta na rękawy gunia, na siano malowana dymka i łykowe chodaki uzupełniały resztę ubrania. Twarz góralki poorana zmarszczkami chyba tylko brakiem zarostu znamionuje kobietę. Ostre, surowe rysy mają wyraz czysto męzki. Żywe czarne oczy kontrastują z starą pomarszczoną twarzą i siwemi kosmykami włosów, które tu owdzie wychylają się z pod czepca. Gęste czarne na dół zwieszone brwi i wązkie silne zaciśnięte usta, podnoszą znacznie surowość rysów i wyciskają fizognomii jakiś wyraz ponury i tajemniczy.

Gdyby nasz Beskid jak Alpy i Apeniny zwabiały ku sobie obcych podróżnych i turystów, ciekawość jakie wrażenie sprawiłby na nim nagły widok tej szczególnej malowniczej grupy, z tak charakterystycznych złożonej postaci. Miłośnik dzikich ponurych obrazów natury, miałby pożądany przedmiot do schwycenia.

Wiatr szalonym pędem przemykał przez grzbiety gór i przeraźliwym świstem i szumem toczył przed sobą tumany piasku, oschłych gałęzi i drobnych kamieni.

Góral gwałtownie rzucił się na swem siedzeniu i jakieś dzikie przekleństwo wymknęło się z jego ust.

Psia wiara cygan poganin! — wykrzyknął gniewnie, — kiedy tylko prowadzi kompanię, zawsze się spóźni.

Żyd obojętnie kiwnął głową i długie kościste ręce wyciągnął nad ogień.

— Niech mnie piorun trzaśnie, jeżeli poganin nadejdzie nad ranem!

Żyd wzruszył ramionami.

— Już ja się o niego nie boję! — mruknął przez zęby, — Jańcza dobry do interesu!

— Przepadłbyś z nim razem! — wykrzyknął góral dalej, — dobry na szubienicę! Ja ci powiadam, on nas wszystkich wtrąci w nieszczęście.

— Ny, ny nie gadaj głupi goju, — mruknął żyd niechętnie, — Jańcza już kilku lat z nami, a jeszcze ani razu nie powinęła mu się noga. On się spóźni, no to cóż, ale on nigdy nie przyjdzie z gołemi rękami.

Góral zacisnął zęby i z pod oka zerknął na żyda.

— A cóż ty myślisz poganinie — zawołał po chwili, — że ci poprowadzę konie jak się zaciągnie do rana? Sto djabłów zjesz!

Żyd jakby z dobrodusznem naigrawaniem znowu kiwnął głową.

— Nie bój się, jakoś to będzie, — szepnął i ręką sięgnął w zanadrze. Napij się trochę Jurku, — dodał po krótkiej przerwie, dobywając sporą na pół wypróżnioną flaszkę.

Jurko chciwie pochwycił flaszkę i pociągnął łyk potężny.

— Powiedz mi tylko, gdzie może siedzieć niecnota, — ciągnął znacznie spokojniejszym głosem, — w takiej nocy rewizor nosa nie wyściby z budki, może iść śmiało jak po cesarskim gościńcu... Jest tam jeszcze kilka kulb Jedwocho? — zwrócił się nagle do góralki.

Jedwocha siedziała dotąd w ponurem zamyśleniu i nie zdawała się zwracać najmniejszej uwagi na tok rozmowy. Wzruszyła ramionami na nagłe zagadnięcie, i nie ruszając się wcale mruknęła pół głosem:

— Ani jednej!

Góral znowu jakieś dzikie wyrzucił przekleństwo i zwrócił się nagle do żyda.

— Dawaj wódki Jolku! — wykrzyknął natarczywie.

Żyd w milczeniu podał mu odebraną niedawno flaszkę. Jurko pociągnął nowy łyk spory i splunął w żar.

— Ckno mi się czekać tak bez niczego, — szepnął jakby sam do siebie. — Ale raz muszę cyganowi nakuć karku! — dodał po chwili i ścisnął silnie sękaty guz na końcu swej laski.

Jolko wyprostował się w całej swej sążnistej postaci i wyszedł z pod załomu skały.

— Jeszcze kilka godzin do dnia, — rzekł wracając po chwili i zajmując dawne miejsce, Jańczy co tylko nie widać.

Jedwocha czegoś w zamyśleniu wpatrzyła się w pryskający żar.

— Słuchaj Jurku! — ozwała się nagle do pogrążonego w zadąsanem milczeniu górala, — pamiętasz tę noc, kiedy zginął Maksym?

Jurko drgnął cały, jakby nim jakieś przykre wstrzęsło wspomnienie.

— Było to jakoś o tym czasie, mruknął zcicha.

— I taka sama noc na dworze, — ciągnęła zwolna góralka.

— Prawda, ciemno było jak w piekle, a wiatr lodem ścinał.

— I żar tak pryskał jak dzisiaj na Kruczym dzióbie, — dodała Jedwocha z jakimś dziwnym, uroczystym naciskiem.

Góral zerwał się na równe nogi i splunął w zabobonnym przestrachu.

— Co mówisz Jedwocho! — zawołał żywo, — żar pryskał jak dzisiaj...

I żyd ruszył się niespokojnie na te słowa, bo przesąd i zabobonność należy do przyrodzonych przymiotów wszystkich wychowanków gór.

Wymówione z większym naciskiem słowa Jedwochy przejęły jakąś tajemną trwogą, i wszyscy troje z wytężoną uwagą wpatrywali się w ognisko.

— Czy myślicie że co złego będzie, wybąknął po chwili, pod wpływem jakiegoś nieświadomego niepokoju.

Jedwocha głębiej jeszcze na oczy zasunęła swe gęste, krzaczaste brwi i jeden gruby kościsty palec wyciągnęła do góry.

— Dwadzieścia lat już temu, — cedziła zwolna przez zęby, — ale pamiętam wszystko jak dzisiaj. Taka sama była noc... i ot słuchajcie! — zawołała i podniosła się w pół.

Na szczycie Kruczego dziobu, tuż nad głowami rozmawiając, ozwał się przeraźliwy trzykrotny krzyk puszczyka.

Kalendarz Tygodniowy.
Styczeń, rok 1889.

1 Wtorek, **Nowy Rok.** Mieczysław.
2 Środa, Makary op.
3 Czwartek, Genowefa p. Daniel m.
4 Piątek, Tytus b. Grzegórz b.
5 Sobota, Emilianna p. Telesfor m.
6 Niedziela **po Now. R., SS. Trzej Król.**
7 Poniedziałek, Lucyan m. Teodor wyz.
8 Wtorek, Seweryn op.
9 Środa, Julian m.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Bukareszt, Rumunia, 1 grd. '88.

Dawno nie pisałem do was, lubo pod względem stósunków wewnętrznych Rumunii, nie mało byłoby do powiedzenia. Jednak, jakkolwiek losy kraju w którym znaleźliśmy przytułek nie są dla nas obojętnemi, myśl stale zwrócona ku rodzinnej ziemi, pochłania w zupełności chwile swobodne, po codziennej pracy dającej chleb powszedni. Chcę przeto pomówić nieco z wami, kochani bracia na zachodniej ziemskiej półkuli osiedli, abyście przecież wiedzieli, że i tu na wschodzie, uczucia wędrownej Polski, że się tak wyrażę, niezamarte, a przeciwnie rozwijają się, i jestem tego pewny coraz trwalszemi, coraz użyteczniejszemi się staną.

Lecz abyście mieć mogli przybliżony przynajmniej obraz ruchliwości naszej, musimy z boleścią wyznać, iż oprócz stowarzyszenia polskiego w Jassach, głównie przez doktora Łukaszewskiego prowadzonego, a od wielu lat istniejącego, próby kojarzenia się Polaków w Rumunii po wielekroć przedsiębrane, rozbijały się zawsze o niewytrwałość naszą, a oraz i wypadki polityczne, znaglające jednych do opuszczenia obranego siedliska, drugich do usuwania się od spełniania obywatelskich obowiązków z powodów osobistych. Dopiero od kilku lat istniejące koło polskie, z niezwykłą zręcznością i taktem przewodniczone przez Józefa Tymolskiego, nabiera rzeźkiego życia i daje nadzieję, że przecież kochani rodacy, nie tylko w bojowych harcach, lecz i w cywilnym skromnym zakresie, synami ojczystej są ziemi, że o niej nie zapominają, i że jeźli sami osobiście w danym razie macierzystej sprawie służyć nie będą mogli, w zamian za swe osoby przedstawią do apelu nieodrodnych swych cnót synów.

Temi uczuciami kierowany zarząd polskiego koła powołuje dosyć często członków swego stowarzyszenia na zebrania ogólne, w których odczyty odpowiednie rozświecają umysły i umacniają je w spełnianiu powinności obywatelskiej. Z drugiej strony zawiązane przed kilku miesiącami towarzystwo Wzajemnej pomocy, ułatwiając potrzebującym rodakom pożyczek pieniężnych, a zawsze atoli, lubo weale niepolityczne, ożywione duchem patryotycznym, zgodnie z kołem polskiem, urządziło uroczysty obchód na rocznicę powstania listopadowego, który się odbył w zeszły czwartek, to jest 29 zm., a na który obecni w stolicy Rumunii rodacy z godną szacunku gorliwością, dumnie pospieszyli.

Przyznać wszelako należy, że dla kilku osób co całe życie strawiły na posłudze ojczystej sprawy, i w każdym brzęku lśniącej w polskiej ręku szabli, zadatek przyszłej niepodległości widziały, może obchód ten niedostateczne wywołał uczucia; z tem wszystkiem, lepiej coś jak nic, bo zawsze kropelkę dorzucając do kropelki, czara się dopełni a na powierzchni jej odbiją się promienie ożywczego słońca wolności.

Uwagę tę powtórzyłem z ust jednego z starych wojowników, zapatrującego się na obecne społeczeństwo oczami pesymizmu, domagającego się czynu, pogardzającemi zabawami, a widzącego kochankę swoją, Polskę, uwieńczoną koroną cierniową, łzami krwawemi płaczącą, a okrytą bezlicznemi ranami. Czy ma wielu zwolenników swej myśli, nie wiem, ale o czem jestem przekonany, że aby wyleczyć z ran tę swoją oblubienicę, gotów ponieść mękę krzyżową, i konając zawołać: „Jeszcze nie zginęła i zginąć nie może, bo jest dziełem rąk twoich, o wszechmocny Boże!"

Pomimo przeto, że dla urozmaicenia, komitet z obu stowarzyszeń wybrany, wprowadził w swój program nie śpiewy narodowe lecz duety lub solo z znakomitych oper, odczyty i deklamacye okrasiły rzeczywiście ten obchód, tem więcej że pierwszy obywatel Rolin wymownie skreślił obecne położenie naszego społeczeństwa; a drugi starego żołnierza, wskazał środki podniesienia z ciemnoty ludu, którego dzieci łącząc w danych wypadkach usiłowania swe z szlacheckiemi, nosili swe herby na ostrzach szabel i szpicach proporców narodowych.

Zapalające, pełne szczytnego natchnienia, było przemówienie jednego z młodych redaktorów rumuńskich! Zdawało się, iż dusza jego wylała cały potok życzliwości między narodowej. Dowodzi to jasno, że Polska, w sercach narodów, zawsze też same zajmuje co niegdyś miejsca, a że sprawiedliwość prędzej lub nieco później stanowcze odniesie zwycięztwo.

Młody Gwoździk, aby okazać współzwolennikom swoim, że języka i zwyczai narodowych można się nauczyć nawet za granicą, aby im to udowodnić, zaimprowizował następny wierszyk:

Na obcej ziemi zrodzony,
Od obcych ludzi uczony
Biegle językiem nie władam
A jednak życzenia składam.

Obyście na rok następny
Gwiazdę ujrzeli wolności,
I głos wasz dzisiejszy smętny
Zmienili w hurra radości!

Obyście silni miłością,
A zbrojni w naddziadów męztwo
Nad nieprzyjacielską złością
Odnieśli walne zwycięztwo.

Obyście wrogom ojczyzny
Za jarzmo zanieśli wolności
A z Piastów drogiej spuścizny
Potężne przedmurze wznieśli

Nie to przedmurze stalowe
Co prawo nogami depce,
Lecz całkiem zupełnie nowe,
O którym w duszy się szepcze.

A które ubogiej braci,
Z wolnością chleba przysporzy,
Na którem nikt nic nie straci,
A wszystkim dobra pomnoży.

I Polska będzie matką braterstwa
Jak niegdyś była małżonką męztwa
Zatem do pracy zabierzmy się szczerze
A ludów wszystkich zyskamy przymierze.

Chicago, 26 grudnia 1888.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz pan w łamach swego pisma umieścić tę małą korespondencyą:

Że na dniu 23 grudnia rb. odbyło się trzecie posiedzenie Polskich Stolarzy w lokalu ob. J. Kostrzewskiego pod No. 574 Noble ulicy. Towarzystwo to będzie miało cel: bratnia pomoc, i w razie bezrobocia wyszukanie pracy dla swych członków. Towarzystwo to będzie tylko przyjmować Polskich Stolarzy i Cieśli.

Posiedzenia nasze odbywać się będą w drugą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca. A zatem upraszamy Polskich Stolarzy i Cieśli, mających zamiar przystąpić do tego Towarzystwa, niech raczą się zgłosić, do wyżej wspomnianej Hali No. 574 Noble ulicy. Najbliższe posiedzenie nasze odbędzie się dnia 13 Stycznia 1889 roku o 3-iej godzinie po południu.

Towarzystwo polskich Stolarzy i Cieśli dotychczas liczy 25 członków i z grona tego obraną została administracya.

Józef Stermer, Prezydent
M. Biestek, Wice-prezydent
J. Gryniewicz, Sekr. finansowy
W. Małecki, Kasyer
J. Brzozowski } Rada gospodarcza.
L. Wojczynski }
Zygmunt Wysocki Marszałek I.
Feliks Kozakiewicz Marszałek II.

Z Szacunkiem
KOMITET.

„Wielebnemu księdzu Zdzisławowi Łuczyckiemu z powodu poświęcenia domu przytułku w Manitowoc, Wis., 12 Grudnia 1888 roku".

Na gwiazdkę, jak nam ojców zwyczaj stary każe
Zwykliśmy nieść życzenia i pamiątki w darze,
I tyś złożył podarek, Przezacny Kapłanie,
Który w wieki ojczyźnie najdroższym zostanie.
Twym trudem gmach się wznosi celem swym wspaniały:
Dom przytułku dla nędzy, a nam — wiecznej chwały.
Tyś jeden tu wykonał posłannictwo nieba
I jeden żeś zrozumiał czego Polsce trzeba.
Teraz starzec zgrzybiały i biedny kaleka,
Wie, iż w chwili go każdej, pomodz bratnia czeka;
Teraz mała sierota, bez dachu i chleba,
Będzie za nas Polaków słać modły do Nieba:
A te modły maluczkich są cenne u Boga
I one nas wybawią z pod przemocy wroga.
Tutaj obce żywioły, co nas otaczają
Solidarność sił Polskich tembardziej uznają —
I lud obcy szacunkiem nasz naród otoczy
I na nas tu zebranych obróci swe oczy.
Więc dzięki ci wokrotne niech będą Kapłanie
Za Twą myśl szlachetną, wytrwałość, staranie!....
Wielkieś zwalczył przeszkody!.. Lecz z pomocą Boga,
Już się wzniosła dla Polski instytucya droga:
Która będzie pomnikiem wiecznym Twego trudu
Miłości chrześciańskiej i poświęceń cudu.
Uwielbienie dla Ciebie nigdy nie zaginie
Póki choć jeden Polak będzie w tej krainie
I Twą głowę czcigodną, uwieńczą wawrzyny:
Boś nie słowy dokazał żeś Polak — lecz czyny!
Ty w imię chrześciańskiej wiary i miłości,
Łzy otarłeś z powieki cierpiącej ludzkości;
A jako dyament cenny, jako skarb Niebieski,
Anieli pozbierają te otarte łezki
Zaniosą do podnóża tronu — Przedwiecznego,
Jako czyste ofiary, narodu Polskiego!..
I Wam niech będzie chwała zacni Współrodacy,
Których dłonie ofiarne dopomogły w pracy.
Wyście nie poskąpili ni trudów ni mienia;
Aby sławę powiększyć Polskiego imienia;
Tem w sierotach Ojczyzny ducha podnosicie
I dziełem waszym nowym, rodaków uczycie,
Że solidarne dłonie, zgodą połączone
Zawsze w dziełach swych będą skutkiem uwieńczone!

Philadelphia, 17 grudnia 1888.

Syn mego Ojca.

Krzyż i półksiężyc.

Dziwną jest rzeczą, jak szybko światowa polityka kolonialna o ile się odnosi do części świata zamieszkałej przez murzynów, t. j. Afryki, zamieniła się w wojnę krzyżową dla wyswobodzenia ubogich murzynów ze szponów bezecelnych mahometanów (Arabów). Kardynał Lavigerie jest Piotrem z Amiens nowej tej wojny krzyżowej. Wymownie przedstawiał wszędzie straszliwą nędzę jaką jest nawiedzona środkowa Afryka z przyczyny arabskich łowców niewolników; udowodnił, że rok rocznie setki tysięcy ludzkich istot padają ofiarami gwałtów; błagał wszystkie chrześciańskie narody, aby z krzyżem w jednej a mieczem w drugiej ręce oswobodzili i ocalili nieszczęśliwych murzynów. I zapał, z jakim mówi, pobudza prawie wszystkich do zainteresowania się tą sprawą. Z wyjątkiem Francyi zobowiązały się wszystkie nadmorskie państwa Europy, brać udział w krucyacie tej o tyle, iż blokują wschodnie wybrzeże Afryki, i zapobiegają wywozowi niewolników na drodze dotychczasowej t. j. przez morze.

Lecz od blokady aż do zniesienia wpływu Arabów w środku Afryki jeszcze daleko. Rozsądni mężowie stanu namyślają się dosyć długo, nim się wdadzą w przedsięwzięcie, które może pochłonąć miliony dolarów i tysiące żyć ludzkich. Przykre doświadczenie Anglii w Sudanie i w kraju Zulusów, nie bardzo przyczyniają się do tego, aby podobne przedsięwziąść wyprawy.

W przeciwstawieniu do gorzkich narzekań kardynała Lavigerie o gwałtach bezecelnych podczas łowów niewolników przez Arabów, źle może brzmi napomnienie: „Nie dmuchaj na to, co ciebie nie parzy", lecz może jednak jest na swojem miejscu.

Przysłowie łacińskie powiada: Quid quid agis, prudenter agas et respice finem. (Cokolwiek czynisz, czyń rozsądnie i zważaj na wynik). Zajmujmy się więc wynikiem i zastanówmy się nad środkami, jakie są potrzebne do osiągnięcia celu.

Straszliwą niezawodnie jest rzeczą, że w głębi Afryki rok rocznie tysiące ludzi bywa zamordowanych, i tysiące innych, jak trzody, bywają zapędzani do dalekich krajów. Lecz czyż chrześciańskie państwa Europy są za to odpowiedzialnemi? Czyż jest ich powinnością własne swe dzieci zawlec na rzeź, lub też zezwolić na to, aby śmiertelne zarazy ich zabierały w dzikich pustyniach dalekiej części świata — oswobodzić ludy, o których istnieniu kilkadziesiąt lat napowrót nic nie wiedziano? Czyż to nie jest przedsięwzięciem tak mrzonkowatem i fantastycznem jak awanturnicze podróże rycerza Don Kiszota z La Manche? Lub też, jak przed 800 laty utworzenie państwa Bożego w ziemi obiecanej? Wtenczas sam Piotr z Amiens szedł sam na czele, lecz kardynał Lavigerie, choć jest człowiekiem zasługującym na szacunek i uznanie jego dążności, niezawodnie nie będzie naśladował przykładu powyższego Piotra. Zadanie jego zostało wypełnione, skoro skłonił chrześciańskie narody do przelewania strumieni krwi dla oswobodzenia czarnych ich braci i upokorzenia islamu.

Jak zresztą podczas krucyat oprócz wiary także czysto światowe samolubstwo i żądza panowania nie małą odgrywały rolę, tak też i w tym przypadku te same powody zniewalają niektóre mocarstwa do oswobodzenia Afryki. W tej tak mało jeszcze zbadanej części świata jest jeszcze dużo miejsca na niezmierne kraje kolonialne. Na papierze rozciągnęło już niemieckie wschodnio-afrykańskie towarzystwo swe państwo aż do wielkich jezior śródziemnych, a konsul Pollier w Cincinnati obliczył obszar tego państwa na nie mniej jak 24,000 geograficznych (więcej jak pół miliona angielskich) mil kwadratowych, — i że państwo to przez rozszerzenie aż do granic państwa Congo mogłoby być powiększone tak, iżby miało 30,000 (t. j. 600,000 angielskich) mil kwadratowych. W istocie nie posiada towarzystwo to obecnie z wielkiego tego państwa ani stopy kwadratowej, a wszystko, co z niego posiadało, składało się z kilku plantacyi tabaki, które teraz powstańcy t. j. krajowcy im odebrali. Lecz pięknie to brzmi.... 600,000 mil kwadratowych? Gdyby tylko kraj ten był zdobyty! Możnaby z niego zrobić drugie Indye Wschodnie. Miejsce wystarcza na to.

Tak, miejsca jest tam dosyć — lecz nic więcej! Gdzież tam, jak w Indyach Wschodnich znajduje się gęsta, pilna ludność, trudniąca się rolnictwem, przemysłem i sztukami a posiadająca tysiącletnią kulturę? Indye nie stałyby się nigdy tak korzystną własnością dla Anglii, gdyby ludność była się składała z nagich, z dnia do dnia żyjących murzynów? I przyjąwszy, że wschodnia Afryka za pomocą pieniędzy i żyć ludzkich stałaby się istotną a nie tylko na papierze się znajdującą posiadłością Niemiec: — w jakiż sposób chcianoby ludność tamtejszą ucywilizować i kraj doprowadzić do pewnego stopnia kultury? Czy przez pracę krajowców! Lecz aby z nich zrobić pilnych robotników, trzebaby skrócić ich wolność i użyć przymusu — t. j. zrobić z nich niewolników, choćby niezawodnie ich tak nie nazywano. Hayti i Liberia są oczywistemi przykładami takiej kultury, jaką mogą osięgnąć murzyni będąc zupełnie wolnymi.

Zachodzi jeszcze inna sprawa. Ludy mahometańskie są tak pod względem geograficznym jak i odnośnie do zwyczajów, obyczajów i sposobem życia bliższymi do mieszkańców Afryki jak Europejczycy. Niezawodnie muszą negrzy wiele ucierpieć z rąk arabskich ich panów, tak jak przed 1000 latami i w Europie podjarzmione narody dużo wycierpiały z rąk chrześciańskich ich panów. Lecz tak mało jak chrześciańskie te narody żądały pomocy od pogańskich narodów, tak mało życzą czarni bałwochwalcy oswobodzenia przez (i dla) europejskich chrześcian. Łatwą jest rzeczą nawrócić ich do islamu, którego nauka o zbawieniu i wiara w przeznaczenie stósuje się do namiętności i lenistwa afrykańskich ludów; trudną atoli jest rzeczą zapoznać ich z naukami chrześciaństwa tak, aby je jak się należy, rozumiały. Zachodzi też jeszcze kwestya, czyby murzyni nie uważali chrześciańskie panowanie nad nimi za większe złe, jak gwałty, których się dopuszczają arabscy ich panowie.

Nad tem możnaby się obszernie rozwodzić — za lub przeciw temu twierdzeniu. Tyle atoli nie można zaprzeczyć, że usunięcie wpływu mahometańskiego i zastąpienie go przez wpływ chrześciański jest zadaniem olbrzymiem, nie dającem się łatwo wykonać. Krucyaty są zwyczajnie bardzo drogie.

* Hadji Hassein Ghouli Khan poseł perski w Washingtonie, powiada, że miasto to mu się nie podoba. Z wyjątkiem jego przybocznej świty, znajduje się w Washingtonie jedyny jeden tylko człowiek, z którym się może rozmówić.

* Najwyższa i najdłuższa dziewczyna w Nowym Yorku, jeżeli nie w całym kraju, 18-letnia Anna Langley, umarła w tych dniach w domu swej matki na suchoty. Mierzyła siedm stóp i dwa cale.

* Ogień w Calumet i Hecla kompanii w pobliżu Ishpeming, Mich., został zagaszony a praca rozpocznie się wkrótce po Nowym Roku.

* W Hasquo-Hula górach, położonych około 60 mil od Yuma w Arizonie odkryto bogate kopalnie złota. Niejaki John Rausch twierdzi, że on ze czterema towarzyszami zdobył w jednym tygodniu złoto w wartości $36.000.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

W składzie profesorskim uniwersytetu warszawskiego w ostatnich dniach nastąpiły następujące zmiany: Mianowano: docentem katedry zoologii p. Pawła Mitrofanowa, laboranta anatomii porównawczej; ordynatorem kliniki chorób skórnych p. Łopytowskiego, lekarza wolnopraktykującego; docentem gramatyki porównawczej języków słowiańskich p. Grzegorza Uljanowa, prywat. docenta uniwersytetu moskiewskiego; i p. o. asystenta laboratoryum hygienicznego p. Aleksandra Onufriewa, wychowańca wydziału lekarskiego tegoż uniwersytetu. Zwolniono z powodu ukończenia lat służby: p. Stanisława Mikuckiego, docenta gramatyki porównawczej języków słowiańskich; p. Władysława Brunnera, ordynatora kliniki terapeutycznej; p. Władysława Mleczko, ordynatora kliniki chorób umysłowo-nerwowych; na własne żądanie: p. Wsiewołoda Uljanina, laboranta przy katedrze fizyki; i p. Barsowa od obowiązków bibliotekarza uniwersyteckiego.

Pomocnikiem kuratora okręgu naukowego wileńskiego mianowano byłego profesora w instytucie leśnym, radzcę tajnego A. Bażanowa.

— Z Wieluńskiego z Kongresówki donoszą do „Gaz. warsz.":

„W majątku Dąbrowa, własności dr. Kiedrowskiego, wypadkowo odkryto pokład lignitu. O ile to bogaty pokład, niezadługo dowiemy się, właściciel bowiem energicznie się zajął poszukiwaniem, ku czemu sprowadza specyalistę, aby szukał, czy pod lignitem w głębszych warstwach nie leżą pokłady węgla kamiennego, o którym tradycya ludzi starszych mówi, że za czasów pruskich górnicy przysłani z Saksonii poszukiwali już w sąsiednim majątku Oleniu Zaskoczeni wypadkami wojennemi, musieli uchodzić z kraju, obiecując po uspokojeniu przyjść w większej liczbie i z kapitalistami, którzy ożywią tu całą okolicę. W każdym razie wypadek ten byłby wielkiej doniosłości dla powiatu wieluńskiego, przed nie wielu laty tak ożywionego ruchem handlowym, dziś w skutek ceł i braku komunikacyi zamkniętego dla przemysłu i handlu."

— W Łodzi w fabryce Poznańskiego spaliła się zupełnie tkalnia wraz z 600 warsztatami. Straty mają wynosić 200,000 rubli.

— W Warszawie umarł nestor muzyków naszych sędziwy Józef Brzowski, w 85 roku życia. Od początku założenia instytutu muzycznego w Warszawie, zmarły pełnił tamże obowiązki inspektora. Jako kompozytor Brzowski zasługuje na zaszczytną wzmiankę, szczególniej z powodu swych dzieł religijnych, pisanych z natchnieniem i umiejętnością. W r. 1833 przedstawiana była na scenie warszawskiej jego opera komiczna „Hrabia Weseliński", do której sam tekst ułożył. Większa jego opera „Regent Flandryi" lubo pisana ciężko, zawiera wiele ustępów pięknych, znanych z koncertowej estrady. Z pobytu swego za granicą w r. 1836 pozostawił nieboszczyk zajmujące pamiętniki, znane również publiczności z wyjątków, drukowanych w „Kronice rodzinnej". Śp. Brzowski ożeniony był z siostrą Karola Kurpińskiego, po którym wiele cennych posiadał pamiątek.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Ostrzeszów. W dniu 28 zm. nabył p. Stefan Dobrogojski z Drożdżyn dobra rycerskie Książenice wraz z Karolewem, położone w powiecie ostrzeszowskim. od p. Włodzimierza Wąstra. Majątek ten ma 2600 mórg obszaru, w tem 300 mórg pięknego lasu.

— W Małych Świątnikach wybuchł w dniu 30 list. wieczorem pożar u gospodarza Nowaka i przybrał tak wielkie rozmiary, że 10 budynków w popiół zamienił, i to 3 domy mieszkalne, 3 chlewy, 3 stodoły i sklep. Ogień podobno podłożono.

— Z Rogowa donoszą, że przy wyborach do rady miejskiej w Rogowie dnia 29 listopada 9 Polaków zamiast głosować na Polaka p. Groszkiewicza, na którego głosować miano, oddało swe głosy na miejscowego destylatora żyda. W Rogowie jest posiedzicieli Polaków 8, Niemców 2, a reszta sami żydzi.

— Miasto Czerniejewo w dawniejszym powiecie gnieźnieńskim a obecnie witkowskim stara się u rządu o utworzenie tamże sądu okręgowego. Czerniejewo miasto wraz z wsią i dominium liczy 2309 mieszkańców, ma urząd komisarski, pocztę, telegraf i kilka kościołów. Nowy powiat witkowski nie ma dotąd sądu okręgowego. W powyższym celu utworzył się komitet z 7 osób z miasta i okolicy złożony.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Krajanka. Przy wyborach do rady miejskiej zwyciężył tu w trzecim oddziale katolik Bernard Zakrzewski jednym głosem większości, bo otrzymał 54 a jego przeciwnik Wegner 53 głosy.

— W Sztumie ogromną i ogólną sensacyą wywołał, jak donosi „Gaz. Tor.", następujący czyn haniebny. Przy tamtejszym katolickim szpitalu znajduje się od głównej ulicy krucyfiks metr wysoki. Jakaś niegodziwa ręka oderwała z krzyża drewnianą figurę Pana Jezusa, obryzgała ją nieczystością i rzuciła na ziemię. Najgorliwsze poszukiwania nie zdołały wyśledzić sprawcy.

Szlązk.

„Schlessische Volks Ztg." donosi iż ostatni proboszcz rządowy w dyecezyi wrocławskiej, p. Talaczyński, opuścił wreszcie zajmowaną dotychczas plebanią w Kieleczu i ku wielkiej radości wiernych parafii kieleckiej wyniósł się do Wrocławia. Dla biednej i tak ciężko przez lat wiele doświadczonej gminy nadszedł wreszcie dzień tryumfu. Łatwo też wyobrazić sobie możemy radość i niecierpliwość, z jaką parafianie kieleccy oczekują pierwszego rzymsko-katolickiego nabożeństwa, które się po latach wielu po raz pierwszy w najbliższą niedzielę w ich kościele się odbędzie.

— Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w piątek 23-go listopada w Trynku. Niezamężna Marta Brosz znalazła nabój dynamitowy, nie wiedząc zaś, coby to było, zaczęła go kłuć szpilką. Nastąpił wybuch i strzaskał biednej dziewczynie trzy palce.

— Chechło. W tych dniach zmarł tu nagle w okolicy znany mężczyzna, który przez lat około trzydziestu latem i zimą zawsze boso chodził, rodem z Pyskowic.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

We Lwowie dnia 6 bm. przybyło przeszło 200 czeladników szewskich do prezydenta miasta, błagając go o pracę i chleb. Prezydent Mochnacki przyjął ich łaskawie, tłumaczył się jednak, że chyba przy robotach publicznych może dać im zarobek. Na wsparcie udzielił im 50 złr. Nędza jest wielka; po mieście zbierają się składki.

— Kolekcya ołpińska, darowana przez śp. Karola Rogawskiego gabinetowi archeologicznemu uniwersytetu Jagiellońskiego, zawiera, jak donoszą z Biecza, 35 bardzo cennych obrazów olejnych, 7 emalii terracot i majolik, 11 miniatur, akwarel, tapiseryi, 12 przedmiotów artystycznych z kości słoniowej, alabastrów, marmurów, bronzów, 14 pięknych okazów broni, uzbrojenia, ozdób stroju, nieco mebli starożytnych. Razem około 100 wyborowych dzieł sztuki i starożytności, wielkiej, jak utrzymują znawcy, wartości. Ma to być nawet dla Krakowa, który posiada znamienite zbiory, kolekcya bardzo cenna. Wszystko umiejętnie skatalogowane.

Hayti i Francya.

Rzeczpospolita Hayti przechodziła po większej części przez podobne losy, jak wielka rzeczpospolita francuzka, która zawsze była jej wzorem.

Od czasu, kiedy negrzy w Hayti odpędzili francuzkich ich panów t. j. znieśli niewolnictwo, naśladują ich w polityce, tak jak ich zawsze naśladowali pod względem społecznym, językowym i moralnym. Tak jak Francya, miało i Hayti swe dni najbardziej okrutnego teroryzmu. Cnotliwy i szlachetny Toussaint l'Ouverture, twórca rzeczypospolitej, został zrzucony z prezydentury, a za przykładem Napoleona I., ogłosił się tyran Dessalines cesarzem Jakóbem I. (1804 r.)

Tak jak we Francyi po cesarstwie Napoleona nastąpiło królestwo bourbońskie, tak i w Hayti był król następcą cesarza — Henryk I. Następnie zamieniło się królestwo w mniej więcej anarchiczną rzeczpospolitą, w której wciąż się tworzyły partyzanckie walki pomiędzy pojedynczymi jenerałami, aż Faustin Soulouque dnia 28 sierpnia 1849 r. ogłosił się cesarzem pod nazwą Faustina I. Tym razem wyprzedziło Hayti kraj, który mu zazwyczaj służył za przykład, bo Napoleon III dopiero w grudniu 1852 ogłosił się cesarzem.

Cesarstwo Soulouque'a zniknęło prawie razem z cesarstwem Napoleona III. i jeden z jego jenerałów, okrutny tyran Solomon, był jeszcze niedawno temu wszechpotężnym prezydentem rzeczypospolitej negierskiej. Lecz i on musiał się namknąć, a wynikiem jest wojna domowa a dwóch jenerałów stoją sobie naprzeciw jako regenci: Legitime na południe a Hypolite w północnej części wyspy.

Prawdopodobnie znajduje się Hayti znów na przededniu monarchii, po której niezawodnie nastąpią stósunki anarchiczne, co zresztą łatwo i w Paryżu nastąpić może.

Podobieństwo zajść na Hayti i w Paryżu jest czasem szczególnem i śmiesznem. Cesarz Faustin utworzył, jak to już przed nim Dessaline (Jakób I.) uczynił, za przykładem dwóch Napoleonów, nową szlachtę. Faustin mianował książąt, hrabiów i markizów, z czego nie mały miał dochód. Dla tego miano tam niezmiernie wiele tych karmazynów i aby karykatura była tem zupełniejszą miano książąt, hrabiów i t. d., de Limonade, de Bouillon, de Marmelade i innych (które to nazwy mają zresztą miejscowości lub plantacye na wyspie Hayti). I tak jak napoleoński książe de Magenta, marszałek MacMahon, po upadku Napoleona stał się prezydentem trzeciej rzeczypospolitej francuzkiej, tak książe X. Y. utworzony przez Faustina, czarny jenerał Solomon, stał się prezydentem trzeciej rzeczypospolitej negierskiej na wyspie Hayti. Jeden i drugi musieli ustąpić.

Murzyni, którzy wzięli za wzór rzeczpospolitą amerykańską i założyli w Afryce rzeczpospolitą Liberyą, umieli cośkolwiek korzystać i prowadzą się jako tako, lecz negrzy w Hayti, korzystając z przykładu francuzkiego, pozostaną wciąż niespokojnymi.

Olbrzymi postęp cywilizacyi na północnym Zachodzie.

Wniosek nie tak dawno postawiony w kongresie, aby dano „charter" kompanii pewnej dla kolonizowania obszernej i żyznej okolicy w Montana, jest jednym z owych licznych wypadków, mających styczność ze wzrostem Zachodu. Chociaż Montana była już w r. 1864 uorganizowaną jako terytoryum, to jednak cała Montana kilka lat temu była nieprzerwaną dziczyzną, wyjąwszy pasa kraju zajętego przez Northern Pacific kolei i z wyjątkiem niektórych miejscowości górniczych. Terytoryum to szybko napełnia się obecnie imigrantami, którzy przychodzą przez Dakotę, aby zacząć uprawiać jego żyzne doliny. Podobny postęp w innych terytoryach świadczy o niezmiernym wzroście terytoryum.

W braku innych wiarogodnych statystycznych danych, sprawozdanie głównego bióra dla gruntów okazuje, jak olbrzymiemi krokami cywilizacya postępowała naprzód w przeciągu ostatnich lat. Podczas roku fiskalnego kończącego się z dniem 30 czerwca 1888 r., rząd wydzielił 16,319,076 akrów gruntów publicznych na mocy prawa „homestead", przedkupna lub zaleśnienia. Jest to więcej jak milion nowych farm po 160 akrów każda.

W przeciągu ostatnich ośmiu lat oddano nie mniej jak 124,000,000 akrów gruntu publicznego osadnikom, t. j. obszar obejmujący 193-880 mil kwadratowych t. j. terytoryum obszerniejsze, jakie obejmują stany Illinois, Indiana, Ohio i Michigan razem. Z tego obszaru obejmuje Dakota 30,000,000 akrów, Kansas 18,000,000 akrów i Nebraska przeszło 16,000,000 milionów — jest to obszar oddany kolonizacyi większy jak Ohio, South Carolina i Maine obejmują.

Najwięcej więc rozwoju było na północnym zachodzie podczas ośmiu ostatnich lat jak sprawozdanie z Washingtonu opiewa. W tym czasie zostało zajętych 59,000,000 akrów (93,440 mil kwadratowych) w Nebrasce, w Minnesocie, Wisconsin, Iowa i w terytoryach, Dakota, Montana i Wyoming. W Kansas, Missouri, Colorado i New Mexico zajęto 29,768,000 akrów (64-525 mil kwadratowych). W stanach California, Oregon i Nevada i w terytoryach Washington, Idaho, Utah, Arizona nabyto w tym samym czasie 19.000.000. Do tego dochodzi 13,000,000 akrów oddanych osadnikom w Arkansas, Louisiana, Mississippi, Alabama i Florida.

W rachubę tę nie wchodzą niezmierne obszary gruntów kolejowych, które przez osadników kupione i zajęte zostały. Koleje podług sprawozdania sprzedały od r. 1880 ogółem 18,000,000. Razem więc sprzedano lub ustąpiono na mocy praw istniejących osadnikom od r. 1880 tylko 142,00,000 akrów czyli 222,055 mil kwadratowych — obszar większy, jak obejmują Francya lub Niemcy, a dwa razy taki wielki, jaki obejmuje Wielka Brytania włącznie Irlandyi.

Pomimo tak wielkiego zajęcia gruntów publicznych, ruch nie zdaje się ustawać. Podczas gdy na zachodnich preryach wyrastają wielkie miasta jakoby grzyby po deszczu, to jednak ludność jakoś nie ubywa w zaludnionych wschodnich stanach. Przeciwnie starsze stany, podczas gdy przyczyniają się do zakładania nowych miast i stanów, wzrastają w ludność i zamożność wskutek niezmiernej imigracyi, jaką „stary świat" przysyła nad wybrzeże amerykańskie.

Emigracya z Europy wielce się przyczyniła do cudownego zjawiska w rozwoju narodowym, czego nie mogą zaprzeczyć nawet najzaciętsi natywiści to jest ci, którzy żadnych cudzoziemców nie chcieliby wpuścić do Ameryki. W przeciągu ośmiu ostatnich lat przybyło z Europy do Stanów Zjednoczonych 4,250,000 imigrantów. Najlepsza, najpilniejsza i najodważniejsza część tej imigracyi nie zatrzymała się aż dopiero na preryach wielkiego zachodu. Niech nasi prawodawcy wynajdują jak najlepsze prawa dla wstrzymania niepożądanej imigracyi, lecz ogólna imigracya nie zostanie wstrzymaną, aż dopiero wtenczas, gdy już nie będzie roli niezajętej dla osadników. Zresztą orna rola zostanie wnet zajętą a wtenczas imigracya się zmniejszy, wyjąwszy gdyby Stany Zjednoczone przyłączyły do nich Canadę i Meksyk.

Nad czem Edison łamie sobie głowę.

Słynny wynalazca Edison, donosi telegram z Akron, O., bawi teraz u swego teścia i powiada, że pracuje nad wynalazkiem, ażeby elektryczność wydostać z węgla, bez pośredniego procesu zamienienia wody w kotłach w parę a tę w siłę. Zarazem myśli wielki wynalazca, że zdoła użyć wszystkich jednostek w węglu się znajdujących zamiast 5 lub 10 procent tylko jak dotychczas. Do tego celu dąży Edison od dziesięciu lat już. Za pomocą rad od innych uczonych ludzi powoli dochodzi do rozwiązania zadania i spodziewa się wkrótce widzieć się u celu. Jeżeli mu się to uda, to będzie największym dobroczyńcą jakiego plemię ludzkie posiadało od czasu dni bajecznych, kiedy to Prometeusz ukradł ogień z nieba i dał go człowiekowi. Wszystkie jego przemyślne i ważne wynalazki, które się łączą z jego nazwiskiem — quadruplex, phonograph, i inne — będą małoznaczącemi i będą uważane za dzieła, któremi się zajmował dla igraszki tylko. Jeżeli jest w stanie zamienić w elektryczność siłę znajdującą się w węgliku i wodotworze węgla, to da człowiekowi największy dar, jaki można żądać od natury, wyjąwszy kontrolowania wiatru i deszczu. Przez podobny wynalazek powiększyłby dziesięćkroć teraźniejszą siłę każdej tuny węgla na świecie i tem samem wszystkich naszych sił mechanicznych. Wynalazek taki byłby rewolucyą w całej dziedzinie teraźniejszej maszyneryi. Tem, czem jest teraźniejsza maszyna znana pod nazwą Corliss'a do pierwiastkowego koła wodnego Egipcyan w czasach Faraonów, byłby wynalazek Edisona do obecnego systemu parowego. Maszyny parowe i maszyny gazowe poszłyby do sklepów tandeciarskich, a miejsce ich zajęłyby nowe maszyny — jakie, trudno teraz powiedzieć.

Zbrodnicze Amerykanki.

Amerykanie mówią chętnie o swej wysokiej kulturze, ich moralności i usiłują wszczepić i w innych ich zasady o cnocie. Jeżeli słyszymy ich mówców lub czytamy ich gazety, to musi nam się zdawać, że Amerykanin jest najdoskonalszą istotą na świecie i że cudzoziemcy są sprawcami wszelkiego złego w tym kraju. Według ich idei cudzoziemcy wszyscy są występcami, podczas gdy Amerykanie posiadają wszelkie cnoty. Niewiasty amerykańskie szaleją prawie, że człowiek wypije czasem szklankę piwa i domagają się od wszelkich władz stanu, aby ta tak straszliwa zbrodnia została wykorzenioną. Podczas gdy temperenclerki uważają picie za wszelką zbrodnię, to zezwalają na to, aby w ich środku rozmnażała się zbrodnia tysiąc razy gorsza jak pijaństwo.

„Times", czasopismo chicagoskie, zajmowało się w ostatnich czasach odkrywaniem różnych zbrodni niewiast amerykańskich, a zwłaszcza tak nazwanej aborcyi. Rzeczą znaną było już dawno, że Amerykanka mało ma pociągu do obowiązków matki i godziny macierzyństwa odkłada o ile tylko może. Śledztwo powyżej wymienionego czasopisma odkryło przepaść niemoralności, jakiej się nie spodziewali nawet najzaciętsi nieprzyjaciele niewiast amerykańskich. Reporterka, która pod pozorem, iż potrzebuje pomocy lekarza lub akuszerki na cele zbrodnicze, przekonała się, że wielu członków tych profesyi, za dobrą zapłatą naturalnie, chętnie pomaga do aborcyi, uważają to jako czynność wchodzącą w zawód lekarski. Stósunki takie nie mogły same z siebie powstać, lecz muszą mieć za podstawę pewne przyczyny. Życie amerykańskich niewiast, jak się codzień nam przedstawia, daje łatwo poznać te przyczyny.

Niewiasta amerykańska nie ma pociągu do gospodarstwa. Wszędzie jest w domu, tylko nie w swoim domu; dla tego też jest wszystko dla niej ciężarem, co ją do domu przykuwa. Musi odwiedzać zgromadzenia temperenclerskie, przysłuchiwać się o równouprawnieniu niewiast, chodzić do urny wyborczej, miewać mowy przed komitetami kongresu i wydziałami legislatury, zbierać podpisy pod petycye — a wszystkiego tego nie można dokonać, jeżeli w domu są dzieci potrzebujące opieki macierzyńskiej. Lekarz usłużny lub też doktorka za dobrą zapłatę za ich rzemiosło, zapobiegają nieprzyjemności troszczenia się o dzieci. U niezamężnych niewiast popełniają się także największe czyny niemoralne, by ocalić pozór moralności. U Amerykanek, które nie biorą udziału w życiu publicznem, jest powodem niepragnienia miania dzieci, niechęć zajęcia się gospodarstwem i namiętność strojenia się. Niewiasta, która myśli, że zadaniem jej życia jest strojenie się i kołysanie się przez cały Boży dzień w wygodnem krześle, uważa małe dzieci za plagę.

I tacy ludzie mówią o kulturze amerykańskiej. Gdyby amerykańscy prawodawcy mogli lub chcieli sprawę tę rozważać, to musieliby poznać, że, gdyby przyszłość kraju zależała od tak nazwanych „prawdziwych Amerykanów", to Ameryka z czasem zamieniłaby się w pustynię, bo ludność rozmnażałaby się jeszcze mniej, jak we Francyi; i poznawaliby, że imigracya tylko może zapobiedz temu, aby kraj z czasem się nie wyludnił. Żebraczka, która swe dzieci wysadza na ulicę lub oddaje do domu podrzutków, jest błogosławieństwem dla kraju w porównaniu z owemi modnemi damami, które bezwstydnie przekraczają prawa natury. — Nie dziw, że w domach zamieszkałych przez obywateli polskiego, irlandzkiego, niemieckiego i t. d. pochodzenia, można spotkać całe gromady dzieci, podczas gdy w domach „Yankees'ów" jest próżnia.

Pomnik dobroczynności.

Jak wiadomo, umarł w Londynie 28 lipca 1885, wielki żydowski filantrop Sir Moses Montefiorer, licząc 101 lat i cztery miesiące. Po śmierci jego zgromadzili się żydzi, dla których tyle uczynił, nie zapominając także o innowiercach, po całej kuli ziemskiej, aby się naradzić, w jaki sposób najlepiej uczcić pamięć jego.

Żydzi w Nowym Yorku zgromadzili się także i poznali, że dla człowieka, który jako prosty obywatel przed chrześciańskimi i mahometańskimi cesarzami i innymi mocarzami bronił praw ludzkich swych równowierców przeciw okrutnemu prześladowaniu, który niechętnie z rąk królowej Wielkiej Brytanii przyjął szlachectwo, w sposób pojedynczy był dobroczynnym dla każdego, nie trzeba stawiać wspaniałego pomnika z kruszcu lub marmuru, lecz że nazwisko jego najlepiej zostanie uwieńczone przez wielki zakład dobroczynny.

Tak więc powstał plan wybudowania w Nowym Yorku tak nazwanego „Montefiore Home", zakładu jak najlepiej urządzonego dla niewyleczalnych chorych. W celu tym utworzyło się towarzystwo żydowskich mężczyzn i niewiast, a nie tak dawno temu zostało wielkie to dzieło ukończone. Twórcą tego dzieła jest ten sam duch żydowskiej dobroczynności, który w Nowym Yorku wybudował wspaniały Mount Sinai szpital i różne inne podobne zakłady w różnych częściach Stanów Zjednoczonych.

W nadzwyczaj krótkim czasie zebrało powyżej wspomniane towarzystwo ćwierć miliona dolarów; z żydowskiej loteryi fantowej (bazar lub fair), zebrano nie mniej jak $160,000. W marcu 1887 kupiono pod zakład blok znajdujący się pomiędzy pewnym bulewarem i 138 ul. i Hamilton Ave. i 139 ulicą za $46,000, a pod kierownictwem komitetu budowniczego, na którego czele stoi Izaak Eppinger, oddano budowę architektom Hueme Buchmann i Dreisler i spółce Brunner i Tryon i rozpoczęto budowę na wiosnę 1888 r.

Zakład jest trzy piętra wysokim, ma terra cotta front i jest budowany w „Renaissance" stylu i pięknie się przedstawia oczom, zwłaszcza że tuż obok płynie rzeka Hudson. W „basemencie" znajduje się: kuchnia, pralnia, kotły, węgle, piwnica, w której się znajdują napoje potrzebne dla chorych i t. d.; na pierwszem piętrze znajduje się pokój przyjmowalny i inne pokoje. Jest miejsca na 170 ludzi i nie robi to żadnej rożnicy, czy chory jest żydem lub chrześcianinem.

— Tak samo wrzeszczał ten ptak djabelski, — dokończyła uroczyście Jedwocha i zaciskając zęby usiadła napowrót.

Góral pobladł jak chustka a cienkie sine wargi żyda zadrgały kurczawo.

— Chyba nie czekajmy! — wyszepnął drżącym głosem.

Jurko oboma rękami sparł się na strzelbie i zadumał głęboko. Nagle podniósł głowę, odsunął w tył kapelusz, splunął niechętnie i rzucił się na dawne siedzenie.

— A! przeklęta czarownico! — wykrzyknął, — straszysz nas tylko. Wówczas zdradził Łysy Pańko, a dziś żadnego takiego nie ma między nami. A zresztą niech piorun trzaśnie raz tylko, człowiek musi umierać a jeszcze nie jeden rewizor zadrze nogi, nim dostanie w swe ręce Wargatego Jurka.

— No, ale jak jeszcze można uciec bez nieszczęścia? słuchaj Jurku, na co mamy czekać? — wykładał żyd, którego niedawną zimną krew, febryczny zastąpił niepokój.

Jurko wtrząsł głową.

— Dawaj wódki i siedź cicho pogański synu, — zagrzmiał surowo.

Żyd wzruszył ramionami i coś nierozumiale mruknął przez zęby. Dobył znowu flaszkę z zanadrza i łyknąwszy naprzód sam, podał milcząc dzikiemu towarzyszowi.

Jurko wycedził do ostatniej kropli pozostałą resztę i rzucił flaszkę na bok.

— Niech się dzieje co chce, — mruknął wstrząsając się cały, — zaczekajmy do pierwszego brzasku.

Żyd przykucnął napowrót przy ogniu i zaruszał wargami jakby jakąś cichą odprawiał modlitwę.

Jedwocha ciągle nieruchoma patrzyła się w dogorywający żar.

— Biedny Maksym! — szepnęła nagle z westchnieniem, — przepadł tak marnie!

Jurko ponuro pokiwał głową.

— Nie było i nie będzie już takiego drugiego! — wykrzyknął. — Z nim razem człowiek nie bał się dziesięciu rewizorów, a przechodził przez granicę jak przez próg własnej chaty.

Żyd znać skończył swe pacierze, bo dwa palce przyłożył do ust i do czoła.

— Ny, może on jeszcze żyje, — ozwał się — przecież nie znaleźli jego trupa, choć się tyle naszukali.

— Żyje! powtórzyła góralka z głuchym naciskiem. — Samam widziała, jak czterech rewizorów naraz do niego dało ognia: słyszałam jak jęknął okropnie, i w moich oczach potoczył się w Sołtysi wąwoz.

— Ny, i gdzie się podział, kiedy go tam nie było? — poderwał żyd zupełnie nieprzekonany.

Góralka zaśmiała się półgębkiem.

— Szukali go dopiero zrana, a wilków dość w naszych lasach.

— Ny wiecie co, ja wam coś powiem, — ozwał się żyd na nowo. Mnie się ten wasz Maksym zawsze nie podobał! Tak mówiąc między nami, on był bardzo głupi. Uciekł z wojska, bił się z Mazurami, nasadzał się na pana, a ani raz nie chciał wdać się ze mną w interes i przeprowadzać moje konie.

— Kradzione konie, — poprawiła góralka.

— Ny, co jemu do tego, niech sobie będą i kradzione, — ciągnął żyd niezrażony dalej, — ja sobie handluję z kulawym Szmulem, a on mi swoje konie przesyła z Węgier, ja jemu moje przesyłam ztąd, on moje sprzedaje tam. Co jemu było w to wchodzić, kiedy on sobie szwarcował bakun piechotą, co jemu szkodziło jechać sobie na koniu? Ale głupi goj, co jemu przyszło z bakunu, kilka prostych grajczów, a ja i Szmul płacimy od każdego konia po trzy sorokowce z waszą Matką Boską, to czysty interes, fein!

Jurko prawie w napół nieprzytomnem zamyśleniu przysłuchiwał się żydowi, nagle porwał się gwałtownie i uderzył pięścią po strzelbie.

Milcz psia wiaro! — huknął groźnie, — bo mnie samego mało djabli nie biorą, żem się dał namówić do tego. Dawniej człowiek choć rewizora zabił albo postrzelił, to tam nie wielki grzech był. Kupowałem bakun za gotowe pieniądze, on mi chciał odebrać, to to on złodziej i napastnik, a nie ja. Człowiek musi się bronić, ale przez ciebie pogański synu i przez tego łotra cygana Jańczę to już i ja zostałem złodziejem. Niech cię piorun trzaśnie z twoją spółką.

— Ny już ja widzę, że do ciebie przystępuje. Słuchaj Jurku, nie siedziałeś pięć roków za zabitego rewizora, a potem nie zabiłeś jeszcze jednego, drugiego rewizora nie powiesiłeś z Jańczą za nogi, że go krew zalała, nie wsadziłeś trzeciemu obie ręce w rozkłute klinem drzewo, a jakeś wyjął klin, ny, to on biedny z połamanemi rękami musiał stać tak półtora dnia, aż go znalazł i uwolnił leśny. Czy ty myślisz, że tego nie wiedzą w Samborze, fi, fi, fi?! Ny, ja ci powiadam, czy ty przeprowadzić moję kobyłę lub nie, to taki ty będziesz wisiał jak cię złapią! Głupi goj!

I na zakończenie wzruszył ramionami splunął z indygnacyą.

Góral słuchał w milczeniu długiej litanii popełnionych zbrodni, potem machnął ręką, zaśmiał się rubasznie i nie odpowiadając ani słowa, zaczął pomięty i podarty w ręku liść bakunu spychać do małej glinianej fajki.

Kontent znać z efektu swej repliki, zwrócił się żyd do milczącej ciągle góralki:

— Ny, Jedwocho, nie dobrze ja mówię, powiedzcie sami?

Stara góralka ponuro wstrzęsła głową.

— Maksym bronił się napadnięty jak dziki zwierz, — mruknęła pół głosem jakby sama do siebie, — ale nie zabijał nigdy pojmanego rewizora. Najwięcej że go rozebranego do naga przywiązał pod drzewem...

Góral wybuchł rubasznym śmiechem.

— Gdzie przydybał największe mrowisko, uzupełniał opowiadanie, — biednego rewizora oblazły mrówki od pięty do czupryny i skąsały na miazgę, że nazajutrz był szelma czarny jak smoła.

Na wierzchołku skały znowu przeraźliwie zawrzeszczał puszczyk.

Góral wstrząsł się cały.

— A bogdaibyś pękł! — wrzasnął gniewnie i ze strzelbą w ręku wybiegł z załomu.

W tej chwili z dzikim poświstem wiatru zmięszał się jakiś inny świst daleki.

— Jańcza idzie! — krzyknął żyd i porwał się na równe nogi.

Stara góralka nie ruszyła się z miejsca, suchą gałęzią poprawiła żar i w zadumaniu głowę wsparła na ramieniu.

Żyd wybiegł z pod załomu i obok Jurka stanął na szczycie skały.

Daleki świst powtórzył się jeszcze donośniej niż pierwszą razą.

— Idą! — powtórzyli obadwaj spólnicy jednocześnie.

Jurko włożył w gębę dwa zagięte palce i dmuchnął z całą siłą swej szerokiej, wypukłej piersi.

Rozgłośny świst trzykrotnem przeciągłem, złamanem echem rozległ się na ćwierć mili w oddali.

— Wróćmy, — mruknął żyd trzesąc się cały od zimnego powiewu wiatru.

Góral zwrócił się nagle w inną stronę i bystry wzrok wytężył w dal.

W tym samym kierunku obejrzał się i żyd i zadrżał cały. Góral pochwycił go za ramię i zatrząsł nim gwałtownie.

— Żydzie! widzisz? świeci się na Wilczej szczęce! — zawołał.

— Ny, widzę, widzę... u tego czarownika, — wybąknął.

Góral ponuro ściągnął brwi i zagryzł wargi.

— Czarny Matwij nie śpi! — mruknął, i z wytężoną uwagą wpatrzył się w szczyt jakiejś dalekiej góry, gdzie małe jak drobna iskierka migotało światełko.

— Ny, niech sobie nie śpi, wróćmy do ognia, poszepnął żyd i wyrywając ramię z ręki towarzysza, skręcił pod załom skały.

Jurko powolnym krokiem postępował za nim.

— Ten Czarny Matwij, Czarny Matwij! — mruczał zcicha, on coś ma nas na oku.

Na wymówienie imię Czarnego Matwija góralka żywo podniosła głowę.

— Czarny Matwij, — powtórzyła ze szczególnym naciskiem. — Słuchaj Jurku, wolisz sam jeden zaczepić z stoma rewizorami niż zadrzeć z Czarnym Matwijem.

Góral silniej jeszcze ściągnął brwi i coś niezrozumiale mruknął przez zęby.

— Ny, po coby miał z nim zadzierać, kiedy on się z djabłem powąchał, — odezwał się żyd i splunął za siebie, — ten Czarny Matwij to bardzo niebezpieczny człowiek, ja go się bardzo boję. Na jego rozkaz ja już oddałem parę koni, choć nie ukradłem ich, żebym tak zdrów był.

Wargaty Jurko nic nie mówił, usiadł na dawnem miejscu i pociągnął dym z małej swej fajeczki. Widocznie jednak jakieś ponure myśli zaprzątnęły mu głowę, bo czasem ręką musnął po pomarszczonem czole i od chwili do chwili jakieś niezrozumiałe słowa wycedził przez zęby.

Góralka siedziała także zamyślona, czasami tylko poprawiła ogień i z jakiemś dziwnem znaczeniem pokiwała głową.

Żyd przysiadł przy ogniu, ale kręcił się na wszystkie strony, widocznie z wielką niecierpliwością oczekiwał spodziewanych gości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



CHICAGO.

Wojciech Nimpetz z Lake View, Polak zatrudniony w fabryce Illinois Malleable Iron Works, został w Boże Narodzenie przejechany przez parowóz Chicago i Northwestern kolei. Odesłano go do szpitalu Braci Alexianów. Położenie jego jest krytycznem.

— W środę rano wybuchł pożar w 2 piętrowym domu położonym pod No. 2814 przy State ulicy. Nagle nastąpiła eksplozya, która cały dom wysadziła w powietrze. Dwóch ludzi utraciło życie podczas pożaru tego a przechodzący człowiek, niejaki Philippi, został tak niebezpiecznie popalony, iż było trzeba go zanieść do Mercy szpitalu. Lekarze uważają stan jego za bardzo krytyczny.

— Fatalną omyłkę popełnił w środę przeszłego tygodnia Ryszard Berry, mieszkający pod No. 106 Mc Henry ulicy. Chciał bowiem wypić szklankę wina, lecz przez omyłkę schwycił za butelkę, w której się znajdował płyn do balsamowania ciała zmarłego. Berry wypił płyn duszkiem. W kilka godzin potem był trupem.

— Tak nazwany "Arbeiterbund" w Chicago, do którego anarchiści należą, zaprotestował sądownie przed tak nazwanym "Master in Chancery" przeciw usiłowaniu policyi zapobieżenia odbywania posiedzeń.

— W domu obłąkanych w Jefferson znajduje się przeszło 900, w Elgin 260 i w Kankakee 446 osób cierpiących na umyśle.

— Za okradanie niektórych składów i pudełek szklannych na Milwaukee Ave., została w czwartek aresztowana i umieszczona w W. Chicago Ave. stacyi, trójka składająca się z trzech młodych chłopców Tomasza i Jana Jabłońskich i Jana Keller. Bracia Jabłońscy zostali skazani na zapłacenie $100 każdy; ponieważ zaś tychże nie mieli, odesłano ich do "bridewell." Keller mógł wrócić do domu po zapłaceniu przez jego rodziców $50.

— G. D. Tomasco, salonista włoski z pod No. 261 N. Sangamon ulicy, musiał w przeszłym tygodniu zapłacić $20 kary za sprzedawanie trunków upajających chłopcom małoletnim, z których niektórych pijanych policya musiała zbierać po ulicach i i sklepach.

— Przed ośmiu laty przybył Michał Klemczyński czy też Klieniecki do Chicago pozostawiwszy w starym kraju żonę i dzieci. Przez sześć lat posyłał im regularnie pieniądze, lecz od dwóch lat nie było żadnej o nim wiadomości. W r. 1886 mieszkał jeszcze pod No. 11 Crittenden ulicy.

Żona jego postanowiła odszukać zaginionego męża i ojca, a zabrawszy dzieci przyjechała do Ameryki. Pozostawiwszy je w Nowym Yorku przybyła sama do Chicago, lecz nie mogła męża odszukać; z powodu braku funduszów umieszczono ją w Armory stacyi w celi przeznaczonej dla świadków. W przeszłym tygodniu znaleziono go żyjącego na 29 tej i Butler ulicy z inną niewiastą.

— Około 200 dzieci liczących od 2 do 16 lat, synowie i dzieci zatrudnionych w Palmer House, otrzymali w piątek Gwiazdkę w pokojach bawialnych tego hotelu.

Po rozdaniu bawidełek i przedmiotów pożytecznych do których przywoz do hotelu były potrzebne dwa wozy wyprawili im właściciele ucztę.

— Radzie miejskiej przedłożono w piątek petycyę niektórych obywateli z Chicago i Hyde Park, aby teatry i inne miejsca zabawy zostały pozamykane w niedziele. Petycya została położoną „ad acta," tj. przepadła większością głosów.

— Tak nazwane stowarzyszenie Meigs'a otrzymało od rady miasta pozwoleństwo budowania wzniosłej (elevated) kolei na Lake ulicy. Stowarzyszenie obowiązało się sprzedawać 25 biletów za $1.00; stowarzyszenie musi 90 dni po przyjęciu wniosku do prawa deponować w skarbie miasta $100.000, jako gwarancyę, że dwie mile tej kolei zostaną ukończone w przeciągu roku a drugie dwie mile w przeciągu drugiego roku. — Dalej musi stowarzyszenie stawić kaucyę w wysokości $500,000, aby miasto zabezpieczyć w przypadku, gdyby osoby używające tę kolej zostały uszkodzone przez winę stowarzyszenia. Miasto ma prawo zakupienia własności kolei i zarządzania nią po upływie 25 lat.

— Oscar Krause, mieszkający na rogu 65 ul. i Jefferson ave. został w piątek aresztowanym za to, iż poniewierał żonę tak iż prawdopodobnie umrze. Znajduje się w Michael Reese szpitalu.

— W piątek około 10 god. na wieczór przybyła niejaka p. Reynolds, mieszkająca na 118 ul. i Indiana ave., do stacyi policyjnej w Kensington prosząc o obronę przeciw mężowi, który niemiłosiernie ją pobił i z domu wyrzucił. Posłano z nią policyanta Luke Burke. Skoro przybyli do mieszkania Reynolds'a uderzył policyanta w twarz, w następnej chwili wydobył rewolwer i wystrzelił pięć razy. Trzy kule ugodziły policyanta, który także wydobył rewolwer i począł ścigać uciekającego Reynolds'a i strzelił do niego raniąc go dwa razy, poczem upadł bezprzytomny. Rany jego są niebezpieczne, Reynolds został tylko lekko raniony — schwycono go w karczmie Riley'go. Podczas strzelania do policyanta trafiła jedna z kul żonę Reynolds'a w ramię.

— Przeciw inspektorowi gazu podniesiono skargę za to, że zezwala na palenie się gazu w latarniach tam, gdzie jest zaprowadzone światło elektryczne. Zdaje się, że mu chodzi bardziej o korzyść monopolu gazowego jak o intesa miasta.

— Amalia C. Thurin, służąca w domu położonym pod No 551 W. Taylor ulicy, nie zakręciła w czwartek na wieczór gazu lecz zadmuchnęła go, ze zwyczajnym wynikiem. Znaleziono ją nazajutrz nie żywą.

— Pani Martin i panna Kate Powers przejeżdżały w piątek po południu w jednokonnym „buggy" 47 ul. przez tór Rock Island kolei, gdy nadchodził pociąg pocztowy. „Buggy" zostało potrzaskane a dwie niewiasty utraciły życie pod kołami pociągu. Niedbałość stróża na krzyżówce było przyczyną nieszczęścia. Obie niewiasty mieszkały na Stone Island Ave.

— Na powyżej wymienioną Annę Klemczyńską, która się znajdowała z powodu braku zasobów w celi w Armory, została zebrana składka. Pomiędzy innymi dał znany Armour ze „Stock-yardów" $20. O wynalezienie i aresztowanie jej męża Michała wystarało się pewne polskie towarzystwo.

WASHINGTON.

Washington, 26 grudnia. Zwłoki jenerała John'a A. Logan zostały dziś przeprowadzone z Rock Creek cmentarza do kaplicy noszącej jego imię a znajdującej się w narodowym domu żołnierskim (National Soldiers Home).

Washington, 27 grudnia. Michał Keating, posłaniec w ministeryum wojny spadł przez balustradę czwartego piętra ministeryum wojny i zabił się na miejscu. Czwarte piętro znajduje się około 80 stóp nad powierzchnią ziemi. Keating był podobno nietrzeźwym.

— Demokraci w izbie reprezentantów przygotowują się do debat nad taryfą cła senatu. Wprawdzie są w senacie tacy, którzy twierdzą, że wniosek nie zostanie uchwalonym przy głosowaniu; większa atoli część mniema, iż najpewniejszą rzeczą jest debatować nad nim w izbie niższej.

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

W Milwaukee został w tych dniach przez kota rozstrzygniony długotrwały proces o psa. Niejaki Gabrielson, któremu był zaginął brytan, spostrzegł na ulicy zwierzę podobne do jego psa i zabrał ze sobą do domu. Prawdziwy właściciel Hyer atoli nie był z tego zadowolony a ponieważ nie był wstanie Gabrielsona zmusić do zwrotu brytana, zaskarżył go przed sędziem pokoju Parson's'em. Przez cały tydzień przesłuchiwano świadków bez rozstrzygnienia sprawy. Nareszcie oświadczyła mała pewna dziewczynka także powołana za świadka, że kot jej rozstrzygnie sprawę a to dla tego, iż nienawidzi psów w ogóle lecz szczególny ma pociąg do psa Heyera. Przyprowadzono różnych psów i kota. Najmniejszej nie okazywał sympatyi dla innych, lecz zobaczywszy psa Heyera tak się potulnie z nim obchodził, że sędzia i „jury" nie mogli mieć żadnej wątpliwości, a Heyer w tryumfie wziął swego brytana do domu.

Stan Texas nie ma już gruntów publicznych.

Gubernatorowi zostało w tych dniach wręczone roczne sprawozdanie komisarza dla gruntów Cole'a, według którego w przeciągu ostatnich dwóch lat władze stanowe wypełniły dokumenta własności na 7,000,566 akrów i dokumenta wydzierżawienia na 7,000,000 akrów roli. Texas, opiewa sprawozdanie, nie ma już gruntów stanowych i cała rola, jaką osadnicy jeszcze mogą zająć, jest własnością szkół, uniwersytetu stanu i zakładów dla chorych. Komisarz poleca uchwalenie prawa irrigacyi w wielkich rozmiarach, aby wielkie obszary w zachodniej części stanu mogły być uprawiane.

Utracił życie podczas podróży do ojczyzny.

Philipp Knoechel z Fairburg, pow. Livingston, Ill., który chciał odwiedzić swą ojczyznę Szwajcaryę, spadł w środę podczas podróży do Nowego Yorku z pociągu Erie kolei i umarł w piątek w szpitalu miejskim w Jersey City.

Patent na sporządzanie tylnej części spodni.

Przed najwyższym trybunałem Stanów Zjednoczonych toczy się obecnie proces o patent na wynalazek, za którego pomocą tylnej części spodni ma zostać nadana trwałość, jakiej dotychczas nie było. Sąd Stanów Zjednoczonych w Richmond w Virginii uznał że patent jest ważny. Lecz adwokat John S. Wise, syn zmarłego gubernatora i byłego jenerała buntowników Henryka A. Wise z Virginii walczy obecnie przed najwyższym trybunałem przeciw temu patentowi. Z mowy jego, którą w tych dniach przed sądem miał, podajemy następujący wyjątek:

„Patent na wynalazek na sporządzanie spodni, nie byłby nigdy powinien być udzielony, bo takowy sprzeciwia się prawu uznanemu przez cały świat ucywilizowany, że gospodynie domu mają sporządzać spodnie ich mężów, ojców i synów w sposób, jaki im się podoba. Patent ten zdaje mi się być największą „reductio ad absurdum" całego systemu patentów w Stanach Zjednoczonych. Niepodobieństwem jest aby sporządzanie spodni było nowym wynalazkiem; wiemy bowiem że spodnie zwyczajnie najprędzej się drą na owem miejscu, a byłoby obrazą wszystkich gospodyń ucywilizowanego świata, gdybyśmy przyjęli że od tylu wieków, podczas których sporządzały spodnie tam, gdzie się darły, żadna z nich nie powzięła idei, że podwójny można dać szewek, jak to patent ów przepisuje. Nie myślę, aby ktoś mógł jeszcze wynaleźć coś nowego pod względem sporządzania spodni, kiedy kobiety się tą sprawą zajmowały przez tyle wieków.'

Sędziowie trybunału pomimo najlepszej chęci nie mogli się wstrzymać od śmiechu podczas tej mowy.

Tajemniczy czyn.

Z Philadelphii donoszą 26 grudnia: Kilka chłopców znalazło dzisiaj podczas bawienia się w East Fairmount parku w pobliżu nowego rezerwoaru dwa miechy. Gdy jeden z nich z ciekawości otworzyli znaleźli uciętą głowę. Chłopcy udali się czemprędzej do policyi która nadbiegła i znalazła w jednym miechu ciało mężczyzny ubranego w trzy koszule. W drugim miechu znajdowały się dwie nagie nogi. Były odcięte za pomocą ostrego noża. Ręce były ze sobą związane. Zabity ma być Niemcem około 30 do 35 lat starym. Ludzie niemieccy w Hoboken, N. Y., domyślają się podług opisu, iż zamordowany jest niezawodnie niejakimś Kranzmanem ze stanu Indiana, który przybył do Hoboken oczekując przybycia żony z Europy. Mieszkał przez jeden dzień u niejakichś Koelerów, gdy zaś żona nie przybyła udał się do Nowego Yorku aby odszukać krewnych. Miał podobno bardzo wiele pieniędzy przy sobie.

Pożary na rzece Mississippi.

Pożary na statkach płynących na owej rzece powstają zwyczajnie przez lekkomyślność, z jaką ludzie się obchodzą z bawełną temi statkami przesłaną. Bawełna łatwo się zapala. Pomimo tego nie bywa jak się należy zabezpieczoną a nadto palą tak majtkowie jak pasażerowie w pobliżu i nawet w środku niebezpiecznego ładunku. Przedostatni ze straszliwych pożarów parowcowych — tj. parowca „Kate Adams", przez który bardzo wielu ludzi utraciło życie, powstał przez węgiel, który wypadł z fajki palacza na belę bawełny. Co zaś do ostatniego pożaru tj. na parowcu „John H. Hanna", który miał zostać podłożonym, to nie byłby się ogień tak szybko rozszerzył, gdyby nie lekkomyślne ładowanie bawełny.

Chinczyk i Amerykanka.

W Hartford, Conn., połączyli się w Boże Narodzenie dozgonnym węzłem małżeńskim Chinczyk Wah Ngok Lee i nauczycielka Ada E. Spaulding. Lee, który poprzednio miał pralnię w Hartford uczęszczał do niedzielnej szkoły metodyskiej gminy w South Park, aby się nauczyć języka angielskiego. Panna Spaulding stała się wyłączną jego nauczycielką. Znajomość tak zrobiona zamieniła się w miłość, której wynikiem jest ów ślub. Młoda para będzie mieszkała w New Haven, gdzie Lee, który się wyrzekł noszenia warkocza będzie zajmował miejsce klerka w handlu herbatą.

Ser limburgski z drzewa.

W podzwrotnikowych okolicach amerykańskich znajdują się tak nazwane krowie drzewa, których sok jest podobny do krowiego mleka i ma prawie smak mleka. W południowej Californii mają tysiące akrów być pokryte takiemi drzewami. Obecnie chce przemyślny jakiś człowiek fabrykować z tego soku ser limburgski i „fromage de Brie". Masła atoli nie można fabrykować z owego soku.

O butelkę wódki.

W Brooklynie, N. Y., kazał sobie napełnić butelkę wódką niejaki McManus. Gdy wyszedł ze saloonu zażądało dwóch nieznanych ludzi ową wódkę od niego. Począł uciekać, lecz został przez nich dościgniony właśnie gdy chciał wkroczyć do wagonu tramwajowego, rzucony o ziemię, kopany a nareszcie jeden z łotrów zadał mu dwa ciosy nożem w piersi, poczem wydarli mu butelkę i ubiegli. Schwycono później jednego z nich. McManus umrze niezawodnie.

Zbrodnia dynamitowa.

W pobliżu McGaheysville, Va., bawiła się znaczna liczba negrów w środę na wieczór tańcem, gdy nagle nabój dynamitowy podłożony pod róg domu eksplodował i cały dom zupełnie zniszczył. Negier Amos Moore i dwie niewiasty zostały śmiertelnie ranione. Zapobiegł tylko wielkiej stracie życ ludzkich pewien mężczyzna, który spostrzegł nabój a poznawszy niebezpieczeństwo przestrzegł towarzystwo w domu zgromadzone. Wszyscy z wyjątkiem owych trzech wybiegli z domu, nim eksplozya się wydarzyła.

Morderczy pastor.

W pewnej małej miejscowości w powiecie Coffee zabił pastor pewnego członka gminy. Przyczyna była następująca: Od niejakiego czasu panował pomiędzy członkami spór o zatrzymanie lub zdymisyowanie pastora, który przez ponowny jego wybór powierzchownie załatwiony został, lecz nienawiść pomiędzy partyami trwała wciąż jeszcze. Podczas gdy w niedzielę pastor się znajdował na ambonie, przybliżył się doń jeden z najzaciętszych jego nieprzyjacieli i począł go łajać, bić po twarzy i pluć na niego. W własnej obronie schwycił pastor za nóż i zadał mu kilka cięć nożem zabijając go na miejscu. Przyjaciele pastora wyprowadzili go natychmiast z kościoła i zmusili go do opuszczenia okolicy.

Serdeczna ciotka.

W Reed City, Mich., aresztowano w tych dniach niejaką panią Swarthout, fotografistkę, za okrutne obchodzenie się z siostrzenicą swoją. Nogi dziewczęcia związała za pomocą powroza, który za pomocą laski czy też pręta przykręcała tak długo, aż dziewczę omdlało. I język dziewczęcia w podobny sposób związała, tak iż cała skóra zeszła.

Stary dąb.

W Woodbridgetown miejscowości położonej w pobliżu New Haven, Conn., ścięto w samą „Gwiazdkę" olbrzymi dąb. Ścinało go czterech ludzi przeszło pięć godzin. Pień miał 27 stóp i 6 cali średnicy i około 1100 warstw, czyli pierścieni, co okazuje, iż musiał być przeszło 1000 lat starym.

Wojowniczy menonici.

Na pewnej farmie położonej w pobliżu Tripp, Dak., powstał podczas aukcyi spór pomiędzy menonitami i Amerykanami. Niejaki Merchant, Amerykanin, kupił od rosyjskiego menonity Sinka, u którego aukcya się odbywała, tuzin kur; gdy chciał odchodzić brakowało dwóch kur; na użalenie jego kazał mu Sink wybrać inny przedmiot. Merchant wziął gęś. Podczas powrotu został napadnięty przez ośm Moskali, z których każdy twierdził, iż gęś jest jego własnością. Powstała bójka w której wnet i inni brali udział, tak iż nareszcie ich tam było 24. Dwaj bracia Johnson schwycili za noże; Moskal Meyer odebrał cięcie, za co nadwerężył czaszkę Karola Johnson za pomocą jarzma, jakim także złamał rękę Jerzego Johnsona; oprócz Meyera zostało pokaleczonych trzech Moskali. Amerykanie byli mniej licznymi, jak ich nieprzyjaciele i dla tego cofnęli się. Moskalami rannymi zajęli się ich rodacy, którzy jak to menonici zwyczajnie czynią, nic nie powiadają o ranionych. Cała okolica tamtejsza, przeważnie przez Moskali zamieszkana, jest wzburzoną. Policya szuka winnych.

Spalił się żywcem.

W nocy z 25 na 26 grudnia spalił się dom mieszkalny farmera Ashbury Bryan, mieszkającego siedm mil na południe miasta Nebraska City, w Nebrasce. 21-letni John Bryan, który już się był ocalił wszedł do domu po jakieś rzeczy, lecz już więcej z niego nie wyszedł.

Ojcobójca.

Sąd kryminalny w Cleveland, O., uznał że Józef Chrzan z Berea, Ohio, dopuścił się morderstwa własnego ojca, Jana Chrzana.

Chłopcy biali i czarni.

W czwartek po południu pokłócili się w Philadelphii kilkunastu chłopców białych z oddziałem chłopców negierskich podczas powrotu ze szkoły, przyczem biali rzucali kamieniami do swych przeciwników. 12 letni negier Robert Gray został uderzony kamieniem, co go rozjątrzyło tak iż pobiegł do domu po rewolwer swego ojca a powróciwszy wyzywał białych na pojedynek. Czternastoletni James Ford przyjął wyzwanie, nie wiedząc nic o rewolwerze; gdy szedł ku swemu przeciwnikowi ten spokojnie mierzył w niego i ugodziwszy go w pierś, odszedł do domu i położył rewolwer na właściwem miejscu. Kula przeszyła płuca Ford'a a lekarze wątpią o jego życiu.

Skąpiec.

Skąpcem, jakich mało, ma być niejaki Schilański w Hannover township'ie, w Luzerne powiecie, w Pennsylvanii. Jest właścicielem dość znacznego kawału gruntu. Niedawno temu umarła córeczka jego licząca lat siedm. Nie powiedział nikomu nic o tem, lecz na wieczór oderwał kilka desek z płotu sąsiada jego McCarthy'ego i zrobił z nich trumnę, w którą włożył zwłoki dziewczynki i pochował na podwórzu. McCarthy atoli uwiadomił o tem urzędnika dla ubogich w Wilkesbarre, który kazał trupa wykopać i w sposób przyzwoity pochować. Schilański został uwięziony za kradzież.

Nieszczęście w Denver.

W sześć stóp głębokim rowie, który gazowa kompania w Denver każe kopać na 15 ulicy, tuż przy torze tramwajowym, było w środę po południu około 100 ludzi zatrudnionych, gdy nagle pomiędzy Tremont ulicą i ratuszem tór się zawalił napełniając rów ziemią i żelazem przysypując mnóstwo robotników. Wydobyto nieżywych: W. Kaley'a, N. M. Wilsona, Józefa Trainer'a, Michała Dillona i nieznanego człowieka. James Mc Cuen został śmiertelnie poraniony.

Pożar w Marblehead, Mass.

W nocy na Boże Narodzenie zniszczył pożar najznaczniejszą część miasta Marblehead, Mass. Spaliły się budynki znajdujące się na obszarze siedmio akrowym. Strata wynosi przeszło pół miliona dolarów.

Zastrzeliła matkę w żartach.

W Porth Kennedy, Pa., bawiła się córka pani Kowalskiej w przeszłą niedzielę rano rewolwerem, który tam zostawił jakiś wędrujący handlarz (peddler). W żartach wymierzyła dziewczynka do matki. Padł wystrzał a pani Kowalska runęła o ziemię — nieżywa.

W gruzach.

Hermansville, miasteczko położone 47 mil od Menominee na gałęzi pobocznej Chicago Nort-Western kolei, tak nazwanej „Soo Short" linii, nie istnieje już. 400 ludzi nie ma przytułku. Bliższych szczegółów nie mamy dotychczas.

Samobójstwo.

Pod szczególnymi warunkami utracił w sobotę życie urzędnik Delaware, Lackawanna i Western kolei, 25 letni John Trainer, w Jersey City. Noga jego zahaczyła się pomiędzy dwiema rejlsami właśnie gdy odchodził pociąg. Daremnie usiłował wydobyć nogę i nie chcąc jej utracić i zostać przez to kaleką, rzucił się pod pociąg i został zmiażdżonym.

Nędza.

Widowisko największej nędzy okazało się w sobotę w sądzie policyjnym na 12 ulicy w Chicago Przed sędziego zaprowadzono Mikołaja Mimelowskiego(?), Polaka, schwyconego na tem, jak zbierał wielkie gwoździe (bolts) służące do spinania wagonów kolejowych. Oskarzony był wynędzniałym, chorobitym człowiekiem, który gdy go sędzia zapytał dla czego kradł owe bolce zaledwie mógł wyjęknąć „chleb" — i natychmiast upadł na podłogę wijąc się w kurczach. Żona nieszczęśliwego, która także była obecną w sądzie, padła na niego i usiłowała za pomocą całusów przywrócić go do przytomności Nie udało się. Dopiero gdy matrona stacyi wylała na niego kubełek wody otworzył oczy. Sędzia usłyszawszy, że Mikołaj był przez długi czas chorym i wstał tylko aby wystarać się o pożywienie dla żony i niemowlęcia, uwolnił go. Agent powiatowy dostał polecenie zajmować się losem nieszczęśliwej tej familii, która mieszka pod No. 222 przy Johnson ulicy.

Nieszczęścia.

Wiele nieszczęść wydarzyło się w dzień Bożego Narodzenia i wprawdzie była w prawie każdym przypadku nieostróżność przyczyną tychże: W Danville, Ill., przebrał się F. W. Smith za św. Mikołaja (Santa Claus). Odzież swą wypchał bawełną (watą). Gdy się przybliżył do chojenki, na której już były zapalone świeczki, zajął się jego ubiór ogniem, wskutek czego został poparzonym tak straszliwie iż niezawodnie umrze. — W Milwaukee, Wis., pozostawiono na niejaki czas przy oświetlonej chojence czteroletnie dziecko bez dozoru. Na wieczór umarło wskutek popalenia. — W Augusta, Georgia, kupił ktoś swemu synowi małą armatę. Tę było trzeba wypróbować w Boże Narodzenie. Wynikiem było, że chłopięc i sześciu towarzyszy zostało pokaleczonych wskutek pęknięcia armaty. — Podczas ślizgania się na kruchym lodzie w Lake Village, w New Hampshire, załamał się lód pod G. B. Rennon'em, jego 15letnim synem i 13letnim Ammon'em Veasey. Utonęli. — W West powiecie, W. Virginia, znalazł właściciel hotelu John Creel stary rewolwer. Myśląc że nie jest nabitym, wymierzył do swej córeczki Edny i zastrzelił ją.

— W Nebraska City, Nebr., został dnia 28go grudnia zasypany przez masę ziemi, która się zsunęła, niejaki Charles Stevenson. Utracił życie.

— Panna Mary Dwyer w Williamsburg, O., przybliżyła się około północy z dnia 27go na 28go grudnia za nadto do ognia palącego się w kominie; suknie jej zajęły płomienie, które zostały dopiero zagaszone, gdy dziewczyna już była straszliwie popaloną; umarła za kilka godzin w wielkich boleściach.

To i owo.

* Rząd rosyjski zamówił sobie z S. Carolina praktycznego plantatora bawełny, niejakiego James'a Scott'a, który ma uczyć Turkostanów, jak sadzić bawełnę.

* W Cleveland, O., został Józef Chrzan skazany za ojcobójstwo na ośm lat więzienia z ciężką pracą.

* Pewien rybak w Key West, Fla., schwycił żółwia ważącego 1600 funtów; żółw to największy jakiego kiedykolwiek widziano. Grzbiet jego był dość obszernym aby sześciu ludzi na nim wygodnie stojało.

* Parowiec Etruria należący do Cunard linii wypłynął z Nowego Yorku do Liverpoolu dnia 22 grudnia i przybliżał się do ostatniej miejscowości w czwartek rano o godzinie siódmej. Cała podróż trwała 6 dni, 4 godziny i 15 minut.

* Isaac T. Hecker, założyciel zakonu Paulistów w Nowym Yorku, umarł w przeszłą niedzielę.

* W Leroy, N. J., dało się uczuć trzęsienie ziemi w dniu 26 go grudnia rb.

* Z Gainesville, Tex., nadeszła wiadomość, że w czwartek przeprawiło się 100 familii w pobliżu Purcell, Ind. T., przez rzekę South Canadian, udając się do Oklahoma na osiedlenie.

* W Birds Eye, w Dubois powiecie, Ind., zamordowali „Białe Czapki" farmera Sebastiana Hobbs.

* Jedyne stany, które wymagają od wyborcy pewien stopień oświaty są Massachusetts i Connecticut. Tam mają prawo głosowania ci tylko, którzy umieją czytać.

* Podłego i zarazem głupiego żartu dopuszczono się w tych dniach w Bonne Terre, małej miejscowości w południowo-zachodniej części stanu Missouri. Obywatele powstawszy z rana spostrzegli obraz Clevelanda zawieszony na wysokim słupie. Natychmiast zgromadzili się najznakomitsi obywatele bez zważania na partye, do których należeli, i w uchwale przedsięwzięli wyrazić rzetelny ich żal i potępienie podłego czynu. Obraz zdjęto.

* W okręgu górniczym Butte, Montana, wydobyto w r. 1888 złota, srebra i miedzi w wartości $23,000,000. W r. 1889 nie będzie niezawodnie wartość wydobytego kruszcu tak wysoką, ponieważ „trust" do którego należą właściciele kopalń miedzi w Stanach Zjednoczonych, grozi zamknięciem wielkiej Anaconda kopalni.

* Mocno muszą zwyczajnie spać Samuel Hedge, handlarz bydlętami w Jeffersonville, Ind., i żona jego. Miał $800 i udając się na spoczynek włożył takowe do wewnętrznej kieszeni swej koszuli nocnej. Nazajutrz, gdy się obudził, nie było pieniędzy. Włamał się ktoś do jego mieszkania, przerznął koszulę i wydobył pieniądze nie obudziwszy jego ani jego żony.

* Najmłodszego burmistrza ma niezawodnie Griffin w Georgia, miasteczko liczące 6000 mieszkańców. Jest to syn Stewarta, posła do kongresu Stanów Zjednoczonych, liczący dopiero lat 22. Dopiero w przededniu wyborów wystąpił jako kandydat i zwyciężył 39 głosami większości nad jednym z najzamożniejszych obywateli miasta Griffin.

* W Brooklynie, N. Y., schwyciła policya dnia 27-go grudnia bandę fałszerzy pieniędzy: Green, Kenny i Cassidy, właśnie gdy byli przy pracy wyrabiania fałszywych pieniędzy. Nie potrzeba wspominać o tem, że trójka ta znalazła umieszczenie w więzieniu.

* W powiatach Washington i Warren, w stanie New York, dało się czuć dnia 19-go grudnia o godzinie szóstej z rana silne trzęsienie ziemi, które trwało cztery sekundy.

Pytania i odpowiedzi.

Jaka różnica między Niemcem a rośliną?

Każda roślina potrzebuje pewnego klimatu, a Niemiec w każdym klimacie się przyjmuje.

Co się szybko wznosi i szybko upada?

Bałwan.

Z czego dom najprędzej postawić można?

Z kart.

Jaka panna, nie będąc panną, jest panną?

Gruszka panna.

Która kobieta była najlepszą gospodynią?

Żona Lota, bo z siebie samej zrobiła zapas soli na całe życie.

Dla czego dorożkarze najlepiej lubią złotą młodzież?

Bo złota młodzież prędzej jedzie od nich.

Jakim mówcą jest każdy człowiek?

Brzuchomówcą.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W *Alberta, Minn.* W. Wiśniewski i Fr. Spiczka
—*Anderson*, B. B Throop, poczmistrz.
- *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakób Johnson J. Józef Majchrzycki. i A. Chmielewski
Berlinie, Wis. Marcin Warnke,
- *Bay City.* Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
- *Calumet, Mich.* L. Wróblewski.
Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław dzbanowski
Cleveland. M. Kourad.
Clover Bottom Józef Piliot.
—*Crosby i Duluth.* Marcin Lepak.
Częstochowie. August I. Zalontz.
Dunkirk. J. S ubarga.
— *Dubois.* Bonifacy Ziarnik
— *Duelm, Minn.*, Joseph i Fishbierek.
- *Detroit.* Jan Lemke. Józef De a.
Erie Pa. Alojzy Nagowski.
Grand Rapids, Mich., J. W. Napierala.
—*Hazleton*, Zygmunt Twarowski.
Lemont. Michał Nowacki
—*La Salle.* P. Bobkiewicz.
— Milwaukee Jakób Wozniak, *T. Łukaszewicz*, A. Kuehn
—*Minnesota Lake*, Minn., Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński
—*Nanticoke*, John Sosnowski
— *Northeim, Wis.* Józef Szweda.
— *New York, N. Y.* E. Odrowąż.
-*Pittsburgh, Pa.*, Jan Bruchwalski, nauczyciel i Wł Szewczuga.
— *Philadelphia.* J. Gabryelewicz.
—*Polonia* A Sikorski.
Radom A Malinowski
-*Św. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
-*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnow
—*South Chicago*, Wł. Pacholski.
— *Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak Kieliszewski.
- *Toledo, O.*, M. Szwajkowski.
- *Wilkes Barre*, Józef Czernik.
Wilno M. A. Mazany.
Winona, Minn., Jakób Jeżewski.

3 STYCZNIA, 1889

POSZUKIWANIA.

Adam i Franciszka Mikuccy z Łomży poszukują swego syna Stanisława. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech raczy nam donieść pod adresem:

Adam Mikucki,
532 Noble str., Chicago, Ill. (x)

Poszukuję brata mego Wawrzyńca Wiśniewskiego; ma podobno przebywać w Plymouth, Pa. — Pochodzi z Dużego Lazna, Pr. Zach. Jest w Ameryce 9ty rok, kto o nim wie lub on sam niechaj mi doniesie

And. Wiśniewski,
684 Van Horn Str., Chicago, Ill. (1—3)

Ja niżej podpisany wdowiec poszukuję przystojnej i gospodarnej polskiej dziewczyny lub wdowy, któraby chciała iść za mąż. Liczę lat 34, posiadam gospodarstwo i prowadzę rzemiosło kołodziejskie. Proszę o przesłanie mi swojego adresu i fotografii; moją także odwrotną pocztą prześlę.

Jacob Nowak,
Sealy, Austin Co., Texas.

Ewa Klaida, zamężna Bukowska, poszukuje siostry swej Maryanny Klaidy których rodzice pomarli w Paryżu, Huron Co. Michigan. Przed trzema latami przebywała u wuja swego Józefa Ziantak w Big Rapids, Mich., a teraz podobno ma przebywać wraz z Ziantakiem w Chicago. Gdyby kto z Rodaków wiedział o jej losie albo ona sama niech doniesie pod adresem:

M. Bukowski,
Elkton, Huron Co., Mich. (1—2)

Poszukuję moich krewnych Dominika i Anieli Brumirskich, pochodzących z Postolina, pow. sztumskiego, okręgu kwidzyńskiego, Pr. Zach. Przybyli do Ameryki trzy lata temu i przebywali w Milwaukee. Ktoby znał miejsce ich pobytu niech mi raczy donieść pod adresem:

Ant. Liebrecht.
Minekaunee, Wis.

Piotr Kupczyk poszukuje Jana Jonięcia, który przebywał w Sedansville, Station G., w pobliżu Cincinnati, Ohio. Ktoby z Rodaków o nim wiedział, niech mi łaskawie doniesie pod adresem:

Peter Kupczyk,
Ashland, Ashland Co., Wis. lb. 568.

☞ Korespondencyę z Amsterdam, N. Y., otrzymaliśmy przy zamykaniu formy. Podamy ja na drugi tydzień.

$600.00

Niżej podpisana składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie i zarazem publicznie kwituję z odebranych $600,00 (sześć set doll.) którą to sumę jako pośmiertne przypadłą po śmierci męża mego Jana Muchowskiego, wypłaciło mi rzetelnie i uczciwie w przeciągu 6 tygodni (nie odciągnięto ani centa) Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie pod Opieką Matki Bozkiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej przez kasyera Jana Bednarza i Wiktora Pijanowskiego, Sekr., 643 W. 19 ulica, Chicago, Ills. Jest to dla mnie wielka pomoc, i życzę przeto temu dobroczynnemu Zjedn. jak najlepszego powodzenia i niechaj Bóg je ma w Swej świętej Opiece, kiedy tak hojnie wspiera wdowy.

Katarzyna Muchowska,
700 W. 18 ulica.

Mały Kalendarzyk.

1889	Sunday	Monday	Tuesday	Wednes.	Thursd.	Friday	Saturd.
Jan.	...	...	1	2	3	4	5
	6	7	8	9	10	11	12
	13	14	15	16	17	18	19
	20	21	22	23	24	25	26
	27	28	29	30	31	...	...
Feb.	...	...	...	...	...	1	2
	3	4	5	6	7	8	9
	10	11	12	13	14	15	16
	17	18	19	20	21	22	23
	24	25	26	27	28	...	...
Mar.	...	...	...	...	...	1	2
	3	4	5	6	7	8	9
	10	11	12	13	14	15	16
	17	18	19	20	21	22	23
	24	25	26	27	28	29	30
	31	...	...	...	...	...	...
Apr.	...	1	2	3	4	5	6
	7	8	9	10	11	12	13
	14	15	16	17	18	19	20
	21	22	23	24	25	26	27
	28	29	30	...	...	...	...
May	...	...	...	1	2	3	4
	5	6	7	8	9	10	11
	12	13	14	15	16	17	18
	19	20	21	22	23	24	25
	26	27	28	29	30	31	...
June	...	...	...	...	...	...	1
	2	3	4	5	6	7	8
	9	10	11	12	13	14	15
	16	17	18	19	20	21	22
	23	24	25	26	27	28	29
	30	...	...	...	...	...	...

1889	Sunday	Monday	Tuesday	Wednes.	Thursd.	Friday	Saturd.
July	...	1	2	3	4	5	6
	7	8	9	10	11	12	13
	14	15	16	17	18	19	20
	21	22	23	24	25	26	27
	28	29	30	31	...	...	...
Aug.	...	...	...	...	1	2	3
	4	5	6	7	8	9	10
	11	12	13	14	15	16	17
	18	19	20	21	22	23	24
	25	26	27	28	29	30	31
Sept.	1	2	3	4	5	6	7
	8	9	10	11	12	13	14
	15	16	17	18	19	20	21
	22	23	24	25	26	27	28
	29	30	...	...	...	...	...
Oct.	...	...	1	2	3	4	5
	6	7	8	9	10	11	12
	13	14	15	16	17	18	19
	20	21	22	23	24	25	26
	27	28	29	30	31	...	...
Nov.	...	...	...	...	...	1	2
	3	4	5	6	7	8	9
	10	11	12	13	14	15	16
	17	18	19	20	21	22	23
	24	25	26	27	28	29	30
Dec.	1	2	3	4	5	6	7
	8	9	10	11	12	13	14
	15	16	17	18	19	20	21
	22	23	24	25	26	27	28
	29	30	31	...	...	...	...

Ustęp do historyi o strachach i upiorach.

W okolicy Stanisławowa i Halicza, opodal Dniestru, jest miasteczko Bednarów, przez które wiedzie gościniec. Przed 20 laty, gdy jak zwykle dyliżans pocztowy wiózł podróżnych tamtędy pod górę, niby dla ulżenia koniom ciężaru, wysiadł pewien mężczyzna z pocztowego wozu kroczył piechotą pod górę, potem zboczył w bok między krzewy i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Odtąd poczęło straszyć coś w nocy w tej okolicy; wysuwała się olbrzymia postać w bieli i z zbroczoną plamą ukazywała się przejeżdżającym ludziom późno w nocy tamtędy.

Łamano dyszle, rozbijały się wozy, konie się kaleczyły, ludzie z panicznym strachem ledwie życie z tego miejsca unosili. Kobiety mianowicie chorowały wskutek przestrachu i potłuczenia, tak że stało się to widmo plagą przejezdnych zwłaszcza ludu okolicznego. Bawił w tych stronach Dr. Max. N., (dziś profesor uniwersytetu Jagielońskiego, wtedy słuchacz uniwersytetu) w zimie przypadkowo na wsi. Pewnego razu wybrał się w odwiedziny do znajomego mandataryusza i tam się zabawił do północy.

Noc była piękna, jasna, mroźna, księżyc jasno świecił, gdy nasz akademik podążał gościńcem właśnie koło miejsca, gdzie się zwykł ów strach pokazywać. Sam sobie powoził jednym koniem, jadąc na małym wózku bez żadnego furmana i gdy pędził z góry, nagle koń skręcił w bok i dalej jechać nie chciał, tylko wierzgał i spinał się. Pan N., który chociaż słyszał coś już o tutejszem widmie, ale zapomniawszy o niem, sądził, że może koń poczuł gdzie wilka. Zaczął konia silniej poganiać, lecz nadaremnie; wówczać opatrzywszy swoją dubeltówkę, zabrał się do wyśledzenia przyczyny strachania się konia i spostrzegł postać białą, wznoszącą się po nad krzakami, co mu dopiero przypomniało wiadomość o strachu, w którego on nigdy nie wierzył. Zszedł tedy z wózka, zawiązał chustką koniowi oczy, poczem podciął konia batem, lecz po kilku krokach chustka spadła z oczów koniowi, który na nowo na widok widma skręcił tak nagle w bok, że złamał dyszel. Tymczasem widmo rosło w górę i zwolna poczęło postępować naprzód, zachodząc od przodu naszemu podróżnemu, w takim kłopocie będącemu, który jednak nie straciwszy przytomności, zajął się doraźnem zapobieżeniem złemu. Koniowi płachtą tak już dobrze obwiązał oczy z głową, że obsłona mu spaść nie mogła; dyszel podreperował sznurkiem, wsiadł na wózek z ziębniętemi rękoma i dubeltówką zamyślił uprzątnąć przeszkodę w drodze. Lecz imaginacya zaraz mu wielkie w głowie wysnuła kłopoty z sądami, gdyby n. p. stracha powalił o ziemię na śmierć, a zresztą żal mu było człowieka zabijać, bo nie wierząc w żadne widma, był w duszy przekonanym, że to musi być jakiś drab, co czyha na grabież. A więc począł p. N. ciąć mu perorę, gdy ów strach przeszedłszy rów dzielący gościniec od okolicznego pola, stanął o kroków najdalej dwadzieścia na środku drogi po przed jego pojazdem niżej. Na przemowy rozumowe, strach nic nie odpowiedział, wtedy p. N. zaciąwszy konia, puścił się całym pędem z góry na dół, wprost na ową osobę w bieli, wysoką na 3 sążnie z krwawą plamą na okryciu.

Koń z zasłoniętemi oczami wjechał na widmo wprost, które go wtedy za trenzle uchwyciło, ale nie mogło impetu powstrzymać, przeto zsunęło się bokiem na ziemię a spadające prześcieradło odkryło człowieka i szczudła, który wskutek takiego niespodziewanego obrotu rzeczy zaklął i zbierając się z ziemi, pożegnać musiał bez korzyści w dali już toczącego się wózkiem śmiało młodego podróżnika.

Po przybyciu do dworu pan N. nic nikomu o temani słówkiem nie wspomniał, aby tajemnicy nie zdradzić i ująć tym sposobem pewniej ptaszka, co umiał lękliwość ludzi tak nikczemnie wyzyskiwać. Gdy bowiem jadący z góry ludzie odbiegali połamanych wozów, pokaleczonych koni, wtedy owe [redacted] po wsiach kalek, niektórzy nawet, zwłaszcza kobiety zapadły w chorobę, umierały.

W tydzień potem przypadał jarmak w Bednarowie. Akademik nasz wykombinował sobie, że drab ów przebrany, ochłonąwszy ze strachu po ośmiu dniach spokoju od odkrycia jego sztuki, znowu zechce jej popróbować w nocy pojarmarkowej, gdy podchmielony lud zabałamuciwszy się, jak to bywa zwykle, będzie około siedliska stracha wracał. Wezwał do siebie pan N., wójta że wsi, i w cztery oczy odkrył mu całą rzecz; polecił mu znowu to uczynić drugiemn również w cztery oczy i tak następnie każdy, aż ich będzie sześciu, i tyle im tylko dał czasu, aby nie było sposobności do wypaplania, i aby zaraz obsadzić miejsce do ujęcia opryszka.

Wyprawą kierował sam pan N. Pokryli się chłopi na około w krzewach wszyscy i pierwszem owocem ich spostrzeżenia było ujrzenie kogoś, co się chyłkiem przesunął w znane sobie miejsce. Poczem jął się ów ktoś do przebierania; z dziury wyciągnął płachtę, z kądś znowu szczudła i tak gotowy spoczął do rozpoczęcia rzemiosła. Chłopi nie mogli wytrzymać, aby się na owe niby widmo nie rzucić, ledwo ich pan N. powstrzymał aż do chwili, gdy turkot zdala z góry jadących ludzi pobudził stracha do czynu. Wtedy nagle wyskoczyli zasadzeni chłopi i od razu chwycili się do spełnienia wymiaru sprawiedliwości. Bili kijami, że widmo krwią prawdziwą się zbroczyło; na miejscu zostałby był z niego tylko trup, taka była zaciętość chłopów i zemsta za doznanę krzywdy i nieszczęścia, gdyby nie zaklęcia pana N., który im wystawił następstwa kryminalne, w razie gdyby człowieka zabili. Dociągnęli stracha do wsi, waląc wciąż kijami oszusta, ale życia nie wydarli; potem oddano go do więzienia, co sąd z nim zrobił, nie wiadomo mi.

Był to urlopnik z tej samej wsi, któremu wypadek samobójczy owego podróżnego nasunął myśl zbrodniczą korzystania z lękliwości ludzi. Szczudła miał wysokie z kilkoma stopniami, że się mógł powoli wznosić do góry odziany prześcieradłem i postępować naprzód.

Jeszcze Chicago.

— W lipcu r. 1888 stał konduktor tramwajowy przed domem położonym pod No. 867 N. Clark ulicy, gdy z jednego z wyższych piętr spadł przed nim srebrny dolar. Podniósł go, i przekonał się, iż był gorącym. Chwili potem wybiegł z domu owego mężczyzna, który ten pieniądz z ręki mu wydarł. Podejrzanem to było konduktorowi, który doniósł o tem policyi, a ta śledziła od tego czasu ów dom. W sobotę przeszłego tygodnia przyszedł inspektor Porter w towarzystwie innych policyantów do owego domu. W niższych piętrach nie spostrzegli nic podejrzanego lecz na ostatniem zobaczyli przez szklanne drzwi kontraktora Hards należącego do spółki, William C. Hards, & Bros., zatrudnionego fabrykacyą jedno-dolarowek. Gdy weszli do owego pokoju znaleźli tam różne narzędzia dla fałszowania podług najnowszej mody i 70 jedno-dolarówek tak dobrze wykonanych, iż inspektor Porter zaledwie mógł je rozpoznać od prawdziwych dol. Hards został aresztowanym i stawionym pod kaucyą w wysokości $5000.

— W sobotę musiał się stawić przed sędzią Eberhardt Franciszek Walski, chłopiec liczący lat 15, za to iż we wtorek przedtem napadł z nożem w ręce pomiędzy Cleaver ulicą i Holt ave. na Michała Grzegórka. Sędzia skazał Walskiego na zapłacenie $50.

— Gospodarzom „Thalia" hali, 636 Milwaukee Ave., Krausowi i Reichertowi, zabroniła władza miejska utrzymywać nadal tę halę (i z nią połączony saloon), ponieważ tam się odbywały posiedzenia anarchistyczne. W sobotę przeszłego tygodnia przybył Kraus do dyrektora policyi i prosił o „license" i oświadczył iż hala jego już więcej nie była służyła „czerwonym". Pan Hubbard atoli odmówił mu i radził aby czekał na lepsze czasy.

— Józef Cleva, 18 letni Polak mieszkający pod No. 775 W. 18 ulicy, który pracuje w „Malleable Iron Works", róg Blue Island Ave i 22 ulicy, przypadkowo włożył rękę pomiędzy koła maszyneryi i utracił cztery palce. Ręka została odjęta.

— Gaston de Rohan, oszust, który w ubraniu kapłana katolickiego, oszałudził wiele ludzi w Chicago, został w so-[redacted]tę aresztowanym w Mil[redacted]aukee, zkąd go w poniedzia[redacted]k przywieziono do Chicago.

— Z Marcinem Korczyńskim handlarzem mlekiem, mieszkającym pod No. 788 przy W. 17 ulicy ubiegł koń w sobotę po południu na Sangamon ulicy. Korczyński wypadł z woza i nadewrężył się tak, iż lekarze uważają stan jego zdrowia za bardzo krytyczny.

— Władysław Kalpiński, chłopiec siedmioletni, żąda od Chicago North-western kolei $1000 za to iż został pokaleczony przez niedbałość służby kolejowej.

— Napad morderczy zrobił w niedzielę na wieczór około 6½ godz. na Dickson ulicy Ignacy Habrylewicz na Karóla Patryn. Patryn przechodził o tym czasie obok salonu i groserni Jędrzejka 628 Dickson ul. właśnie gdy ztąd wychodził Habrylewicz, który przypadł do niego i uderzył go nożem w brzuch. Ciężko raniony zakrzyknął i upadł. Habrylewicz ubiegł a ofiarę jego zaniesiono do domu położonego pod No. 563 Dickson ulicy — Policyanci z Rawson ulicy udali się natychmiast do domu jego rodziców na Holt ave., gdzie jak mniemano, się ukrył. Nie znaleziono go tam atoli i jeszcze w poniedziałek rano nie było można go odnaleść. Habrylewicz nie ma bardzo dobrej renomy. Jest cieślą, miał nie tak dawno saloon na Dickson ulicy a później na rogu McHenry i Rawson ulic. Brał już kilka razy przedtem udział w różnych bijatykach. Zdaje się że miał nienawiść przeciw Patrynowi od czasu balu „Gwiazdy"

Patryn, którego stan zdrowia wskutek rany jest bardzo krytycznym, liczy lat 34. Żona jego znajduje się jeszcze w starym kraju.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 30 grudnia. Młodsza córka cesarskiej pary austryackiej zaręczyła się z arcyksięciem Franciszkiem Salvadorem, starszym od niej o dwa lata.

Paryż, 30 grudnia. Nowa rewolucyjna grupa oświadcza w manifeście, który przypadkowo dostał się do wiadomości ogółu, iż komuna jest jedynem lekarstwem przeciw boulanżyzmowi i radykalizmowi.

Bruksella, 30 grudnia. Na posiedzeniu, które się dzisiaj odbyo w Leodyum, a na którem był przewodniczącym biskup Doutrelou, uchwalono, że świecka potęga papieża musi zostać odnowioną.

Londyn, 30 grudnia. We Francyi i Anglii panuje takie powietrze jak w lipcu. Wszędzie kwitną kwiaty. Francuzi piją absynth przed kawiarniami, dzieci chodzą boso, strażacy mają „rendez vous" ze służącemi pod gołem niebem. (W Ameryce tak samo.)

Rzym, 30 grudnia. Dzisiaj odbyło się solenne „Te Deum" w bazylice św. Piotra. Około 50,000 ludzi było obecnych.

Encyklika papiezka, rozpoczynająca się wyrazami: „Exeunte jam anno", dziękuje Bogu za pociechę, jaką papież otrzymał przez jubileusz i papież dziękuje całemu światu katolickiemu za oznakę miłości i poddania. Przechodząc na sprawy religijne uskarza się encyklika, że podstawa teraźniejszego wieku przeważa się na korzyść interesów materyalnych, i że ta skłonność pochodzi z dumy światowej, złej pracy, ze złych teatrów, z uniemoralnienia sztuk pięknych, zmiany wychowania dzieci, przyczem materyalistyczne i bezbożne nauki zaciemniają prawdziwe uczucia dla tego, co jest słusznem i wzmacniają takowe. Socyalizm, nihilizm i komunizm są wynikami skłonności do rzeczy materyalnych.

Papież był obecnym na „Te Deum" na zakończenie roku jubileuszowego.

El Paso, Tex., 30 grudnia. [illegible] straszliwej walce w mieście Mexico, w której setki ludzi utraciło życie. Była to walka klerykałów z liberałami. Klerykali ponieśli porażkę. Teraźniejszy rząd pozostał górą. Padło trzech jenerałów i wielu oficerów. Pomiędzy 250 poległymi ze strony ludu znajdowało się 72 kapłanów. W dzień następny aresztowano 200 księży, pomiędzy nimi arcybiskupa, którzy na mocy prawa wojennego zostaną zastrzeleni. Dużo niewiast prosiło o odroczenie wyroku śmierci, lecz daremnie.

Washington, 30 grudnia. Wiadomość o buncie w Meksyku była kaczką dziennikarską, którą ogłosiły czasopisma wychodzące w Chihuahua.

Milwaukee, Wis., 1 stycznia 1889. Dzisiaj wieczorem aresztowano tutaj Ignaca Habrylewicz, który zrobił morderczy napad na Karola Patryn. w Chicago,

Czarny Kain.

W Freeman szpitalu, w Washingtonie zastrzelił w piątek rano chory negier Taylor Carey swego brata Isaak'a, służącego w tym szpitalu, ponieważ tenże zatrzymał dla siebie $1.25, które jakiś znajomy choremu podarował.

Spółem żyli, spółem umarli.

W Columbus, Ind., umarli Elsea Browning, liczący lat 88, i żona jego licząca lat 82, jednej i tej samej nocy przeszłego tygodnia. Pani Browning zachorowała nagle a lekarz, którego przywołano, oświadczył że nie przeżyje nocy. Jej mąż, usłyszawszy o tem, tak się zmartwił, iż w kilkanaście minut potem umarł. Żona przeżyła go o dwie godziny. Byli żonaci 60 lat.

Niezawodnie nowy strajk.

Z Fairmount, Ill., donoszą, że Chicago i Eastern kompania kolejowa rozporządziła podział palaczy na trzy klasy, z których pierwsza ma dostać po $2.60, druga po $2.00, trzecia po $1.75 dziennie. Zresztą ma zostać zaprowadzony tak nazwany „Chain-Gang" system, tj. że pociąg, który pierwszy przybywa do jakiejkolwiek głównej stacyi, musi też z niej pierwszy wyjeżdżać. Palacze zastrajkują, jeżeli rozporządzenie to nie zostanie cofniętem.

Dobre Święta.

Pod powyższym nagłówkiem odebraliśmy z Wells, Minn. następującą korespondencyę:

Dobre Święta miały świnie Jana Szulcza, bo zamiast kukurudzy (korny) dostały kilkanaście funtów kawy.

Rzecz się tak miała: Pewien farmer, Polak (W. S.) jechał z miasta w stanie nietrzeźwym. Z drogi wjechał w rów i naturalnie wypadł z woza a z nim jego żona. Biedne szkapska zaś ubiegły 6 mil drogi nim stanęły. Gdy biegły obok farmy Jana Szulcza wyleciała z wozu kawa. Nie spostrzegł tego nikt, gdyż było ciemno — wieczorem.

Nazajutrz Jan Szulcz nie wiedział, co pobiera jego świnie, bo biegały na drogę, a zaraz potem wracały, aby zaspokoić pragnienie. I tak po kilka razy. Szulcz chcąc się przekonać, o co chodzi, pobiegł na drogę i spostrzegł tam kawę rozrzuconą.

Syn ojca.

Siedmiu Polaków pokaleczonych.

Z Pittsburgu donoszą nam w dniu 30 grudnia: W Everson, Pa., wybuchł dzisiaj o ósmej wieczorem pożar i wprawdzie w bloku nazwanym „Brown Row" należącym do „H. C. Frick Coke Co." Pożar powstał przez to, iż podczas gdy niektórzy polscy górnicy przygotowywali proch, który chcieli nazajutrz używać dla rozsadzania węgli, iskra z fajki jednego z nich upadła do prochu. Dwa sądki prochu eksplodowały z niezmiernym hukiem a siedmiu z robotników zostało straszliwie popalonych i pokaleczonych. Są nimi Józef Karentczyk, Bolesław Płossocki, Józef Wierostycz, Michał Kolwel, Szczepan Wetgo, Andrzej Luda, i Jan Bułak. (Nie wiemy, czy nazwiska nieszczęśliwych istotnie tak się piszą. Red.) Bułakowi popaliło się ciało na rękach, nogach i grzbiecie. Umrze niezawodnie. I Wierostycza rany są niebezpiecznemi. Inni zostali wprawdzie ciężko, lecz nie koniecznie niebezpiecznie poranieni.

Muszą tańczyć, jak im grają.

Z powodu niezmiernego odbytu wódki w Cincinnati spadła cena tejże w przeszłą sobotę z $1.14 na $1.03. Pochodzi to ztąd, iż „trust wódkowy" pozostawił mniejszym fabrykantom do woli, czy chcą się do niego przyłączyć lub też — zginąć. Po cenie $1.03 za galon nie mogą mniejsi fabrykanci istnieć. Walka zostanie ukończoną po kilku dniach. Mniej bogaci muszą upadnąć.

Kara za niemiłosierne obchodzenie sie z Polakiem.

Charles F. Parsons z Northampton, Mass., który, jak w swym czasie o tem donieśliśmy, przy przeszło dwudziestostopniowem zimnie w zwyczajnym wozie wiózł mizernie ubranego, nawet obuwia nie mającego, młodego Polaka przywiązanego do siedzenia wozu, został skazany na zapłacenie grzywny w wysokości $500. Parsons'a jedynem wytłómaczeniem jego okrucieństwa było to, że najął chłopca w Castle Garden i go farmerowi wynajął; młody Polak zaś ubiegł a on (Parsons) chciał go właśnie odesłać do Nowego Yorku, gdy za żądaniem ludności w Holyoke (którędy przejeżdżał), któraby go o mały włos byłaby „lynch'owała", został uwięzionym. Przywiązał chłopca, aby nie uciekł, a zresztą dał mu kołdrę końską dla okrycia się.

Kość słoniowa z kartofli.

Nie każdy może wie o tem że to, co się obecnie sprzedaje za prawdziwą kość słoniową, nie jest niczem innem, jak prostymi ziemniakami. Kartofle można zamienić w kość słoniową w sposób następny: Zdrowe kartofle myje się w słabym kwasie siarczanym, gotuje się następnie w tym samym płynie i suszy potem powoli. Znawca tylko może wtenczas rozpoznać takie kartofle od prawdziwej kości słoniowej.

Hodowanie pieczarek.

Pieczarka (agaricus campestris) należy do najsmaczniejszych i najwięcej cenionych grzybów, a przytem do takich, których sztuczna hodowla jest najłatwiejszą. Ztąd zarówno po wsiach jak i po miastach na potrzebę kuchenną używane są pieczarki sztucznie wychodowane, dziko zaś rosnące nie tylko nie zasługują na uwagę, najprzód dla tego, że ich stosunkowo jest niewiele, a powtóre ztąd, że często można się pomylić i wziąść za pieczarkę inny jaki szkodliwy gatunek grzybów, z zewnętrznej swej postaci nieco do niej podobny. Wszędzie prawie na wsi można znaleźć jaką starą opuszczoną piwnicę, dawne doły od ziemniaków lub inne ciemne miejsce z jednostajną temperaturą, wybornie się nadające do hodowania pieczarek, cały zaś nakład ograniczy się na odrobinie pracy i kilkunastu furach końskiego gnoju, co nie uczyni znowu tak wielkiego uszczerbku w gospodarstwie. Hodowanie pieczarek prowadzi się na wielką skalę w Paryżu i jego okolicach, w dawnych kamieniołomach. Niektórzy hodują je i w piwnicach domów; pewna właścicielka domu na przedmieściu miała ze sprzedaży pieczarek wybudowanych u siebie w piwnicy, do 10 franków dziennego dochodu. Suma osiągana ze sprzedaży pieczarek na targach paryskich wynosi do 10 milionów franków rocznie. W Londynie, w Brukseli, w Lipsku, w Dreznie, hodują także pieczarki, ale wszystkie te zakłady nie dorównywają pod względem rozległości i dochodu paryskim. W przeszłym roku zawiązało się w Londynie towarzystwo w celu hodowania pieczarek i doszło do zadziwiających rezultatów. W Wiedniu dotychczas hodowanie pieczarek ograniczyło się do niewielu zakładów ogrodniczych, dopiero niedawno w Lehr powstał nowy zakład na szerszą skalę, dorównywający paryskim i londyńskim. Grzędy pieczarkowe zajmują razem 9000 metrów przestrzeni i dostarczają na targi w Wiedniu 100 kilogramów pieczarek dziennie, które się sprzedają po 120 złr. za kilogram. Takie jednak zakłady istnieć mogą jedynie w wielkich miastach lub w bardzo bliskiem ich sąsiedztwie; dochód z tej gałęzi w zwykłem wiejskiem gospodarstwie musiałby być albo żaden, albo bardzo mały, lecz to nie przeszkadza aby gospodarz nie miał założyć u siebie chociażby nie wielkiej grzędy pieczarkowej, którąby mu, jak latem tak zimą, dostarczała taniej, pożywnej i smacznej przyprawy do potraw, zarówno w dnie mięsne jak i postne.

Rozmaitości.

* W Fort Worth, Texas, zostaną założone wielkie jatki (stock-yards). W tym celu utworzono towarzystwo, które już zakupiło 146 akrów roli i jeszcze 150 akrów chce zakupić. Jednym z najgłówniejszych członków tego towarzystwa jest niejaki John R. Hoxie znany w Chicago jako przedsiębiorca kolejowy i wspólnik Armour'a & Co., właścicieli jatek chicagoskich.

* Nowo-yorski burmistrz Hewitt wypowiedział wojnę tingle-tanglowi. W tych dniach cofnął „license" kilku saloonistów, którzy zezwalali na to, aby śpiewaczki się mięszały pomiędzy publiczność i z obecnymi piły.

Wdzięczny wąż.

Karól Wielki, król frankoński koronowany r. 800 jako cesarz rzymski, kazał niedaleko swego dworu umieścić dzwonek, aby w niektórych godzinach ci dzwonili, coby potrzebowali jego pomocy. Pewnego dnia zabrzmiał dzwonek, ale gdy odźwierny poszedł zobaczyć, nie zastał nikogo. W drugim i trzecim dniu powtórzyło się to samo. Wtedy ukrył się cesarz w pobliżu aby zobaczyć, kto dzwoni. I kogóż zobaczył w dniu czwartym? Oto węża, który się okręcił naokół liny i dzwonił. Na widok cesarza wąż zaczął się wić radośnie i wzywać niejako monarchę, aby szedł za nim. W polu leżały gruzy naokół po których gad pełzał, znak dając że mu się nie podobają. Cesarz kazał ostrożnie uprzątnąć gruzy, pod któremi znaleziono gniazdo z jajami wężowemi. Nazajutrz siedzi cesarz przy obiedzie, aż tu dają mu znać dworzanie, że wąż się czołga po schodach. Karól Wielki kazał drzwi świetlicy otworzyć, a wnet pobiegł doń wąż, spiął się po kolanach na stół i wrzucił w puhar cudny klejnot, poczem zasyczał radośnie, jakoby jeszcze raz dziękując, i szybko zniknął. Cesarz kazał ten drogi kamień oprawić w pierścień, a czego się nim dotknął, to stało się drogiem jego sercu. Cesarzowa uprosiła dla siebie ów pierścień, a Karol Wielki jeszcze silniej niż dawniej ją miłował, a nawet nie rozłączał się po śmierci z jej ciałem, gdyż żona przed zgonem kazała sobie ów pierścień w usta włożyć. Dowiedział się o tej tajemnicy pewien rycerz, wyjął zatem ów klejnot z ust cesarzowej, a zaraz stał się ulubieńcem Karola W. O to byli zazdrośni inni dworzanie, dla tego, gdy mu za bardzo dokuczali, rzucił pierścień na kamieniste pole, które zaraz cesarz polubił, a w tem miejcu gdzie ów talizman się przechowywał, kazał wznieść wspaniały kościół — to jest katedrę w mieście Akwizgranie. W tej katedrze kazał się na złotem krześle pochować. To krzesło darował Oton III Bolesławowi Wielkiemu. Lud w okolicach Gniezna opowiada, że w jeziorze lennogórskiem, położonem za Pobiedziskami, spoczywa złote krzesło. Może to ludowe podanie odnosi się do krzesła Karola Wielkiego.

Jakżeż nieraz zwierzęta zawstydzają ludzi, którzy rzadko umieją być wdzięcznymi.

†
Nekrologia.

W Wągrówcu umarł dnia 5 grudnia Antoni Zapałowski licząc lat 71.

— W Poznaniu umarł Teofil Krótki.

— Tamże umarła Jadwiga z Koszczyńskich Gólska.

— W Ostrowie umarł w dniu 2-go grudnia Cezary Bogdański, były dziedzic wsi Żakowic w Plezewskiem.

Listy polskie na poczcie.

6	Balan W.	166	Marociah M.
9	Barta F.	170	Manok M.
14	Bembenek A.	185	Nowak J.
16	Buanek W.	187	Orłowski F.
29	Borkowicz W.	190	Parelcik J.
30	Bosek P.	191	Pawlak K.
35	Bujewski I.	193	Prochowiak A.
36	Burda A.	194	Porządek W.
37	Burzych B.	196	Rudnicka J.
42	Chmilewski J.	197	Raffalowitz H.
48	Danek M.	205	Rowalski J.
57	Fanta T.	206	Robinowitz L.
69	Framiak M.	207	Sakalla J.
73	Gackowski J.	215	Schroder C.
74	Golinac L.	216	„ M.
79	Gollnick F.	226	Skalak A.
81	Gorzelany M.	227	Skolka W.
83	Grzegorzewski J.	228	Skufa F.
111	Ignowski S.	229	Smidt W.
115	Jazgar J.	230	Sowiejski S.
123	Kosecka G. F.	232	Skychada J.
125	Karent A.	233	Stasielski S.
131	Klimozek M.	234	Stec W.
136	Kaźmierkiewicz	240	Strzała W.
137	Kocourek A.	241	Swiantek J.
138	Kozioł M.	245	Urban P.
139	Kanczyk A.	246	Uremowic M.
145	Kum X.	261	Wienskowski A.
147	Kutial J.	262	Wierzbowski J.
155	Lewandowski W.	263	Widera C.
156	Liberak A.	264	Wimiewski N.
159	Louisky J.	267	Wohnont J.
161	Luka S.	268	Wojchowski A.
164	Major J.	273	Zaramlea J.
165	Majchrzycki J.	276	Zmuda S.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)